

1901.051

Święty Feliks

PATRON DZIATEK

OPOWIADANIE

DLA

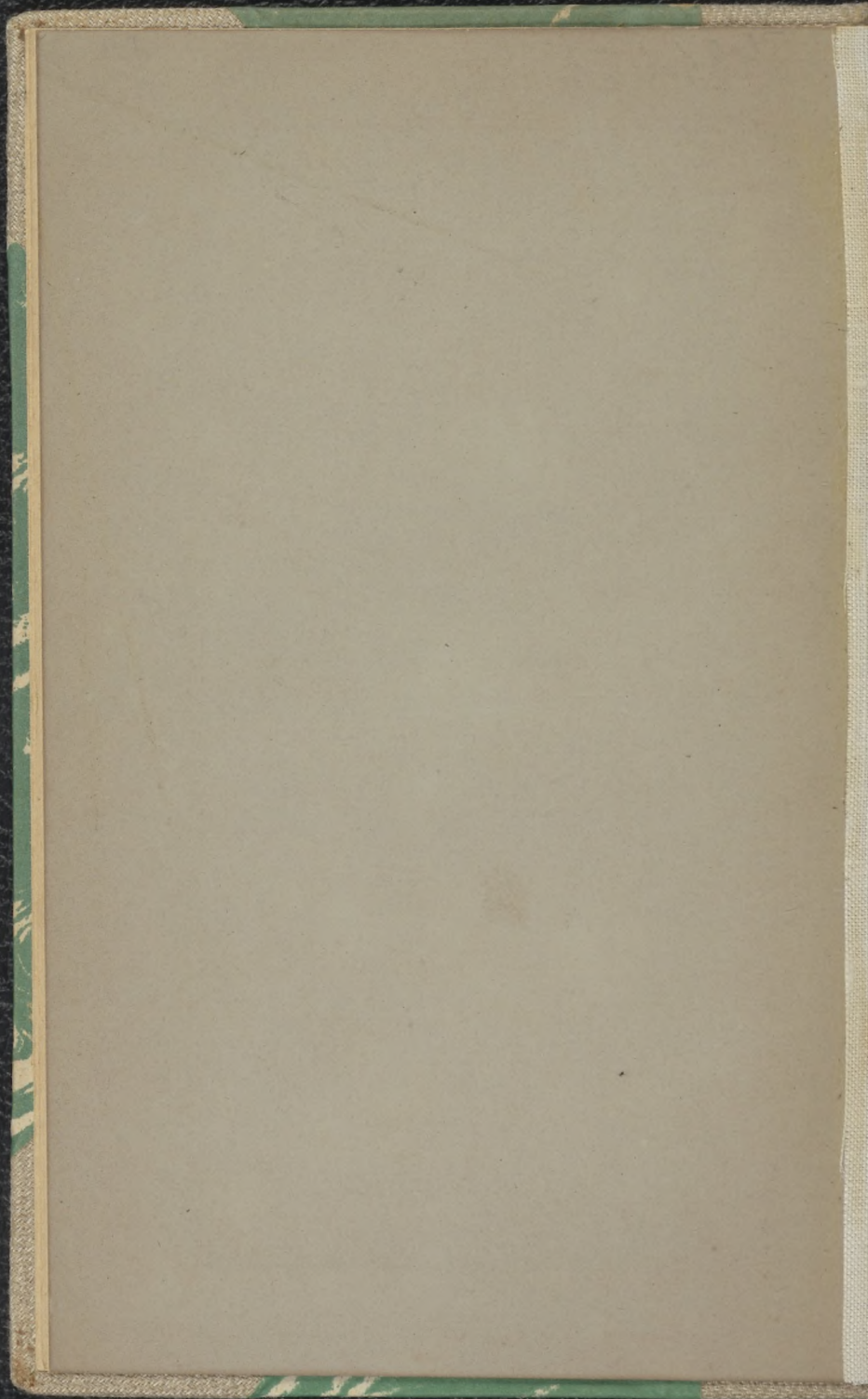
DZIECI

Ze zborów

X. J. POLKOWSKIEGO

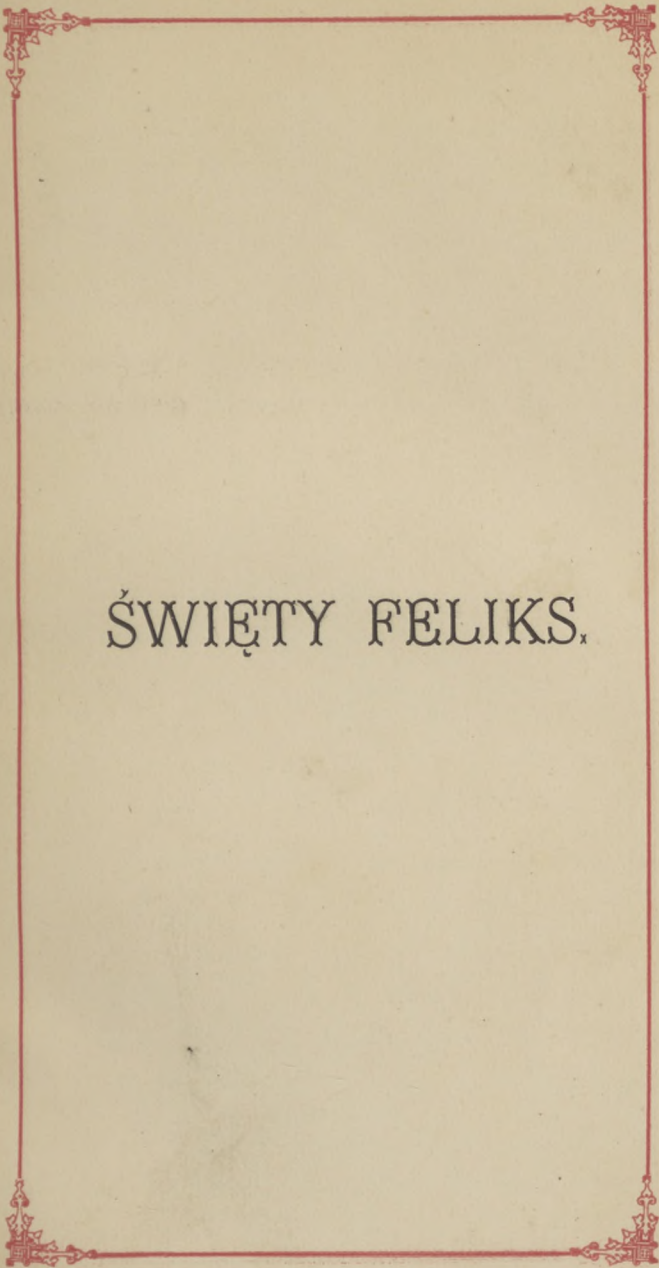


DRZEMCZAKI WARSZAWA

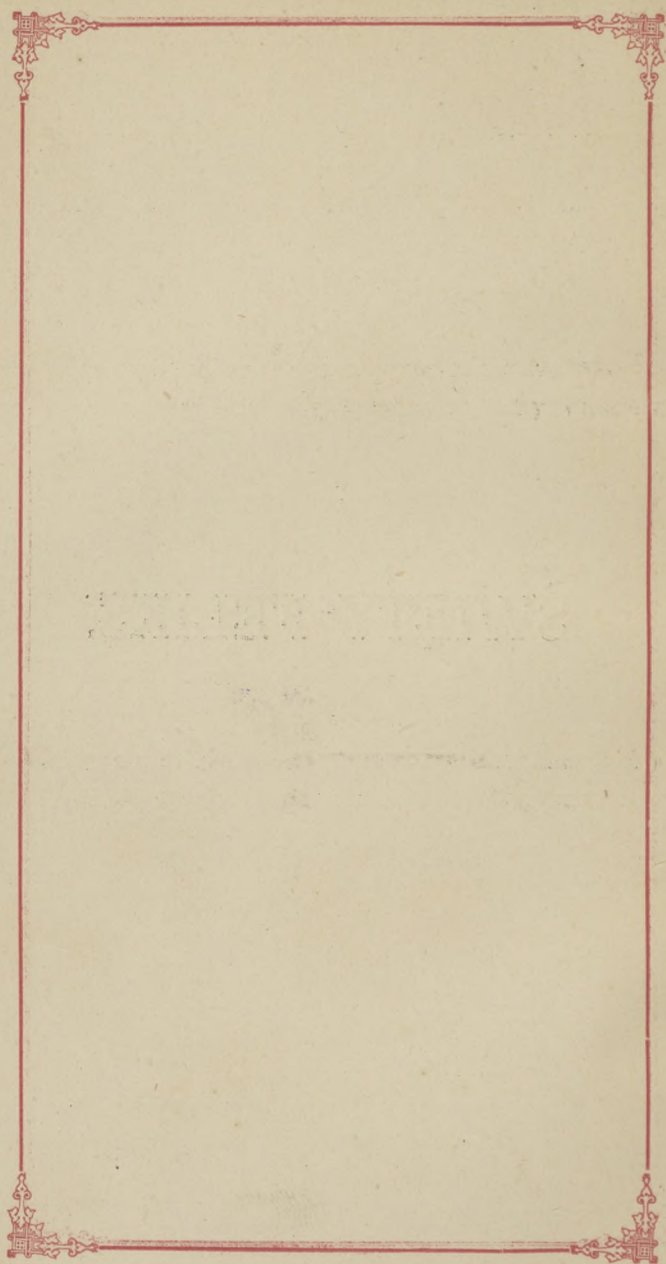


I 481.051

Hor



ŚWIĘTY FELIKS.







ŚWIĘTY FELIKS

PATRON DZIATEK.

Opowiadanie dla dzieci.

Dopusćcie dziatkom iść do Mnie.

Mar. 10. 14.

PRZEZ

O. Brokopa Kapucyna.

[Leszczyński Pasterk.]
Estr.

KRAKÓW.

Z Drukarni W. L. Anczyca i Spółki.

1880.

Nr. 1730.

Approbatur.

Plociae die ¹⁵/₂₇ Octobris 1879 a.

Administrator Dioecesis Plocensis
Episcopus Suffraganeus:

A. Gintowt.

(L. S.)

Regens. Cancellariae: **V. Petrykowski.**

+

Dilectissimo in X^{to} & P^o Patri
Prosopio Ord. S. Franc. Capue.

Parvulos carnis, parvulus
Ipse factus.

Benedicat Te et retribuatur
Tibi, qui parvulis regnum
coeleste promittit.

Cracovis d. 19 februarii 1880
a dilectissimo

+ Albinus
Lypus Cracov.



Przetłumaczenie powyższego Błogosławieństwa.

Najdroższemu w Chrystusie Panu,
Ojcu Prokopowi Zak. S. Fr. Kapuc.

Maluczki opiewasz, Sam stawszy się maluczki.

Niech Cię błogosławi i nagrodzi ten, który maluczki obiecał królestwo niebieskie.

Kraków 19 Lutego.

Najprzywiązany
† Albin
Biskup krakowski.

Najprzewielebniejszemu

Biskupowi Krakowskiemu

ALBINOWI DUNAJEWSKIEMU

upadając do stóp Jego

z wyrazem należnego hołdu

głębokiej czei i najwyższej wdzięczności

ten żywot swojego świętego Patrona

składają w pokornej ofercie

WRAZ Z AUTOREM

Siostry Zgromadzenia Śgo Peliksa.



I481.051

Do rodziców chrześcijańskich.

CHWAŁA JEZUSOWI I MARYI PRZENAJŚWIĘTSZEJ.

Którego (syna) nauczał od dzieciństwa
bać się Boga i wstrzymywać się od
wszelkiego grzechu. (Tob. 1. 10)

*B*łogosławionej pamięci Ojciec święty
Pijus IX, w przemowie którą miał
przy kanonizacyi świętej Germany pa-
sterki, pomiędzy innemi wyrzekł nastę-
pujące słowa: „Pan Bóg nie bez szcze-
„gólnych widoków Swojego miłosierdzia,
„wywyższa dziś, przez podanie jej do
„czci publicznej, wątłą i ubogą dziewecz-
„kę. Znać chce w wieku w którym ży-
„jemy, dać nam naukę najbardziej po-
„trzebną. Jakoż, gdy wszyscy uganiają

„się za dostatkami, uciechami i wywyż-
 „szaniem się, najpotrzebniejszém jest
 „przedstawić do czci powszechniej i jako
 „wzór do naśladowania, życie uświęcone
 „ubóstwem, cierpieniem, pokorą i wzgar-
 „dą świata. W czasach w których ludzie
 „bardziej niżeli kiedy uwodzić się dają
 „zasadami błędnych i przewrotnych nauk,
 „najzbawienniejszą jest rzeczą, przez
 „bliższe obeznanie wiernych ze szczegó-
 „łami życia wielkich sług Boskich,
 „rozświecić przed nimi prawdziwą mą-
 „drość, której ci wybrańcy Pańscy wyu-
 „czali się u stóp krzyża Chrystusowego,
 „i która doprowadziła ich do szczytu
 „doskonałości i do najświetniejszego
 „a najpożądańszego tryumfu.“

Owoż, przemądre te słowa, wyszłe
 z ust tego, który przez ostatnie lat kil-
 kadziesiąt, najzbawienniejsze dawał swia-
 tu całemu nauki i przestrogi, — zastó-
 sować można i do Świętego którego tu
 żywot zamierzamy podać w krótkości.
 Święty Feliks podobnież jak wyżej wspo-
 mniona błogosławiona pasterka, jaśnieje
 w kościele Bożym głównie cnotami po-
 kory, zamięłowania ubóstwa i wzgardy

wszystkiego co ziemskie i doczesne. W cichym zawodzie prostego braciszka najuboższego z zakonów, z bogacił się on cnotami do tego stopnia, że w poczet Świętych zaliczony, cześć publiczną od dawna odbiera na ziemi, a w niebie nie przestaje wypraszać dla uciekających się do jego pośrednictwa, liczne i często cudowne łaski. Jak zaś za życia wielką miłością otaczał małe dziatki, a one nawzajem garnęły się do niego z taką popuśalnością, że wydawało się iż przeczuwają w nim swojego przysłego w niebie opiekuna — tak w istocie jest on ich szczególnym Patronem, a zwłaszcza gdy w chorobę zapadają.

Powszechném téż jest między wami szanowni Rodzice chrześcijańscy, z tego właśnie powodu do świętego Feliksa nabożeństwo. Sądząc przeto, że miło wam będzie, zapoznać się niejako bliżej z tym głównym a najskuteczniejszym za waszemi dziatkami do Boga pośrednikiem, krótki tu jego żywot podajemy. Kreśląc zaś takowy, to głównie mieliśmy na celu, aby przedstawiając dziatkom waszym w ich świętym Patronie wzór wy-

sokiej doskonałości Ewangelicznej, podać im niektóre naučky zbawienne, tém potrzebniejsze że świat dzisiejszy odbiegł tak daleko od zasadniczych prawideł moralności chrześcijańskiej jak jeszcze nigdy, odkąd Ewangelia święta rozniesiona po nim została. Gdy tedy opiece świętego Feliksa oddawać będziecie wasze ukochane dzieci, niezapominajcie prócz tego i przedewszystkiém, napawać je od lat najmłodszych temi świętymi prawdami i zasadami, według których żył ten wielki sługa Boży. Zaszczepiajcie jak najwcześniej w ich sercach wzgardę wszystkiego co ziemskie i przemijające; wyuczajcie je starać się głównie o to co dobro duszy stanowi i wieczne szczęście zapewnić nam może, i od dzieciństwa przyzwyczajcie skrzętnie uciekać się do tych środków jakie nam do tego podaje Kościół, a bez których napróżno byśmy się starali o udoskonalenie moralne. I wierząc, że jak z jednej strony zabezpieczycie im przez to zbawienie wieczne, tak z drugiej zapewnicie ich rzeczywiste, a jedynie możliwe na tej biednej ziemi szczęście nawet doczesne.

Wreszcie nie masz wątpliwości, że tym to sposobem i tym tylko, społeczeństwo dzisiejsze, jeszcze mogłoby zatrzymać się nad przepaścią do której tak zapamiętale leci. Od ostatecznej bowiem zaguby, która mu grozi, nic innego uchować je nie potrafi, prócz ściśle chrześcijańskiego wychowywania dzieci. A ztąd, jak dziś bardziej niżeli kiedy zachodzi potrzeba, żeby o takowym swoim obowiązku pamiętali rodzice, tak i każdy wedle możliwości, dopomagać im w tém powinien. Niech więc i nam wolno będzie przyłożyć się do tego chociaż w malutkiej mierze, a to przez opowiedzenie tu żywotu Świętego Feliksa w sposób przystępny dla dzieci i, jak to już wspomnieliśmy, obznajmiający je nieco dokładniej z niektórymi warunkami życia prawdziwie chrześcijańskiego.

Matko Boża, Matko Tego który z taką miłością raczył przygarniać do Siebie małe dziateki mówiąc: Dopuszczcie dziatekom iść do Mnie¹⁾, pobłogostaw poniższym słowom moim do nich głównie zwróconym.

¹⁾ Mar. 10. 14.

*Spraw, by one w ich niewinnych duszach
zasiały chociażby drobniutkie ziarnko na-
uki Boskiego Twójego Dziecięcia, Pana
naszego Jezusa Chrystusa, któremu niech
będzie cześć i chwała na wieki. Amen.*

Święty Feliks.

PATRON DZIATEK.

ROZDZIAŁ I.

Powrót dziatek z Nieszporów w uroczystość św. Feliksa.

Przypuśćmy że działo się to w Krakowie, dnia 18 Maja roku Pańskiego tysiąc ośmset siedemdziesiąt któregoś. — W kościółku Ojców Kapucynów na Piasku, tylko co ukończyły się uroczyste nieszpory, z powodu odpustu przywiązanego właśnie do dnia 18 Maja, jako święta błogosławionego Feliksa, tegoż zakonu braciszka. Na drodze ku Plantom, otaczającym jakby wiankiem stary gród wawelski, a do których bardzo blisko od klasztoru Kapucyńskiego, długi szereg matek i piastunek wracał z kościółka z dziatekami, po otrzymaniu dla nich błogosławieństwa, przy namaszczeniu olejem świętego Feliksa.

Dzień był prześliczny i do zachodu jeszcze kawałek czasu, więc całe to pobożne grono zatrzymało się na Plantach, żeby starsze dzieci zabawiły się nieco na świeżem powietrzu. Pozgromadzały się tedy one w kupki i głośno gwarzyły, gdy inne jakby różnokolorowe ptaszki pomiędzy drzewami biegały. — Niektóre zaś z nich nadzwyczaj nawet, jak na wiek ich, poważną prowadziły rozmowę. Pytały jedno drugie, dla czego-to w dniu tym tak wielką ich liczbę prowadzono do Kościoła na nieszpory, i dla czego w tym dniu tylko, namaszczano ich czoła i odmawiano nad nimi jakieś modlitwy. W końcu, nie mogąc same wytłomaczyć sobie tego, zbiegły się około jednej z piastunek, którą miały za najlepiej obeznaną z obrzędami kościelnymi, domagając się od niej bardzo grzecznie, żeby im to wytłomaczyła.

Zagadniona chciała już im coś o tém powiedzieć, kiedy ujrzała brata Dyzmę, staruszka podeszłego wieku, kwestarza Kapucyńskiego dobrze znanego całemu miastu — z klasztoru idącego na Planty. Rzekła więc do dziatek:

— Wiecie co moje dziatki, póproście brata Dyzmy, który oto właśnie nadchodzi, a on was najlepiej objaśni w tém o co mnie pytacie.

Dzieci rade temu bardzo, poleciały pędem do zbliżającego się zakonnika, i otoczywszy go, witając najuprzejmiej, prosiły, by im powiedział, dla czego-to w dniu dzisiejszym, a jak się wyrażały, taki odpust dla dzieci?

— Najchętniejbym to uczynił moje kochane dziateczki, — odpowiedział braciszek; — lecz żeby was w tém objaśnić, trzebaby opowiedzieć wam niektóre szczegóły z życia świętego Feliksa, którego dziś uroczystość obchodzimy. A na to nie mam czasu, gdyż spieszę do apteki po lekarstwo, dla bardzo chorego jednego z Ojców naszych.

I już dziatki zasmucone, że dowiedzieć się nie mogą tego, o co im chodziło, miały wybić sobie z głowy tę chętkę, kiedy oto jedno z nich, a był to chłopaczek jedenastoletni imieniem Antoś, przysunawszy się do brata Dyzmy, rzekł do niego, mile i pokornie:

— My tu jutro znowu przyjdziemy na Planty o téjże godzinie, jak zwykle, na przechadzkę. Niech więc i Ojczulek kochany wyjdzie do nas, i opowie nam to, o co go pytamy.

Co usłyszawszy inne tegoż mniej więcej wieku i chłopczyki i dziewczynki, jakby chórem zawołały:

— O! prosiemy, prosiemy, niech Ojczulek tak uczyni.

— Dobrze, dobrze, moje aniołki, — powiedział braciszek, — przyjdę i opowiem to, o co pytacie.

I pożegnawszy je, a prawie wrywając się od nich, bo każde chciało go pocałować w rękę, poszedł co prędzej, gdyż mu pilno było do apteki.

Dziatki uradowane rozbiegły się, i jedne matkom, które tam z niemi były, drugie piastunkom swoim opowiedziały z tryumfem, jaką otrzymały od brata Dyzmy obietnicę, i uzyskały od nich zapewnienie, że jutro przyprowadzą je na Planty o téjże saméj godzinie. A nawet jedna z matek obecnych przydała: że mogą prosić go, jeśli w istocie wyjdzie do nich, żeby im w krótkości opo-

wiedział cały żywot ich Patrona świętego Feliksa. — Podobało się im to niezmiernie, gdyż były to dziatki po chrześcijańsku wychowane, a więc ciekawe szczegółów z życia Świętych Pańskich. Zobowiązały tedy Antosia, żeby jak zakonny staruszek wyjdzie jutro do nich, prosił go o to w imieniu wszystkich.

ROZDZIAŁ II.

Czém są święci Patronowie, i że święty Feliks jest Patronem dzieci.

Nazajutrz, na zwykłą przechadzkę na Plantach, przyszły nietylko te dziatki które się umówiły z Braciszkiem, lecz i kilkoro innych, a z nimi i niektóre matki i piastunki, pragnące także dowiedzieć się jakich szczegółów z życia Patrona dzieci. I niedługo czekały na brata Dyzmę, który otrzymawszy na to błogosławieństwo od przełożonego, przybył dla pomówienia z nimi o tym słudze Bożym. — Antoś zaraz wystąpił

z prośbą, żeby im całe życie świętego Feliksa opowiedział, a co staruszek już i bez tego miał zamiar uczynić. Usiadł tedy na ławce; dzieci go otoczyły, i jedne z matkami na bliskiej ławce, inne koło niego, lub na murawie także posiadały. I było ich kilkanaścioro. Zakonnik w te słowa mówić do nich zaczął.

— Ponieważ sobie życzyście tego moje drogie dziatki, więc wam opowiem w krótkości życie świętego Feliksa. Z niektórych szczegółów dowiedziecie się, dla czego jest on waszym głównym Patronem i że do niego powinnieście mieć szczególne nabożeństwo. Ale o jedną rzecz was proszę: jeżeli mnie w czém nie zrozumiecie, zapytajcie, a będę się starał wyjaśnić wam wszystko o ile możności.

A gdy to powiedział, zauważał, że Antoś, blisko niego siedzący, chciał się odezwać, ale zamilkł, nie śmiejąc pomimo danego zezwolenia, na samym wstępie przerywać mu mowy. — Zwracając się więc do niego, rzekł:

— Chciałeś o coś zapytać mój drogi, więc owszem, słucham.

— Chciałem, — powiada mały, — zapytać, co to znaczy Patron, bo Ojczulek mówi, że święty Feliks jest Patronem dzieci?

— Patron, moje dzieci, — ciągnął dalej braciszek, — znaczy obrońcę lub opiekuna, to jest tego, który jakąś sprawą, tyczącą się dobra naszego, opiekuje się i broni ję tak, żebyśmy ją wygrali, a przez to uniknęli grożącej nam szkody. Naprzykład: jakiś niepoczciwy człowiek, zamierza zagarnąć sobie na własność ogród sąsiada, i występuje z fałszywemi dowodami, że ten ogród do niego należy. Więc prawy właściciel musi bronić się z tego powodu przed sądem. Tymczasem i zajęcia jego nie pozwalają mu oddać się tej sprawie, i nie umiałby dać sobie w tém rady. Więc na to są ludzie biegli w takim zawodzie, i ci podjąwszy się bronić sprawy prawego właściciela, wygrywają takową i nie dopuszczają by on ogród swój postradał. I tacy nazywają się Patronami czyli Obrońcami.

Lecz uważajcie, moje dziatki kochane, że najważniejszą sprawą dla każdego, jest to, żeby duszy swojej nie stracił.

Żeby tak żył, by po śmierci nie został potępionym, lecz do nieba się dostał. Ale cóż! kiedy każdy człowiek wiele i najrozmaitszych napotyka co do tego trudności. I tak: najprzód, sam sobie jest on do tego przeszkodą; gdyż żeby duszę zbawić, trzeba być dobrym chrześcijaninem; a to nie łatwo; bo każdy ma skłonność do złego, i każdemu z trudnością przychodzi ustrzedz się grzechu. Więc w sprawie zbawienia, w sprawie, w której nam chodzi o to, żeby duszy nie zgubić, już człowiek w samym sobie ma jakby nieprzyjaciela, jakby nieuczciwego sąsiada, który, jak ów zły sąsiad o którym wspominałem, że chciał zagrabieć cudzy ogród, — przeszkadza mu do tego, żeby duszę zbawił.

Drugą przeszkodą, drugim duszy naszej nieprzyjacielem, drugim jakby złym sąsiadem, czyhającym na zgubę naszej duszy, jest świat. Bo cóż widzimy najczęściej na świecie? Oto, że ludzie tak zapamiętale ubiegają się to o majątek, to o zaszczyty, to o zabawy, rozrywki i uciechy, że zapominają o Bogu, o duszy, o zbawieniu. Ztąd zapadają w różne

grzechy; przełamują przykazania Boskie; nie żyją według nauki Kościoła świętego, i w końcu wielu z tego powodu, duszę swoją zatracą na wieki. Taki więc zły przykład, który łatwo pociąga nas do złego, jeśli się tego pilnie nie strzeżemy, jest drugą przeszkodą dla nas w sprawie naszego zbawienia. I dlatego świat jest drugim nieprzyjacielem duszy ludzkiej.

Trzecim nakoniec, jest zły duch. On bowiem, jak pierwszych naszych rodziców, o czém wiecie z katechizmu, przywiódł do nieposłuszeństwa względem Boga, tak ciągle chciałby i nas przywieść do grzechu. On to, głównie rozbudza w nas, to złość, to pychę, to obżarstwo, to nieskromność, to zazdrość, to chciwość, to lenistwo; a na nasze nieszczęście, jakże często poddajemy się jego złym podnietom.

Widzicie więc, że sprawa zbawienia duszy, a sprawa najważniejsza, bo w niej chodzi o to, żeby człowiek uchronił się piekła a dostał się do nieba, ma srogich przeciwników. Żebyśmy więc od nich bronić się mogli, potrzebni nam są tacy obrońcy czyli Patronowie, ja-

kich mają ci, którzy potrzebują bronić swoich spraw doczesnych, gdy chodzi im o jaką posiadłość ziemską. — Otóż, do bronienia właśnie téj naszej sprawy, dał nam Pan Bóg różnych Patronów czyli Obrońców, i to takich, którzy w niebie będąc, opiekują się nami. Oni, byleśmy ich o to prosili, zawsze wyjednywają dla nas u Boga pomoc potrzebną, żebyśmy pomimo przeszkód, jakie napotykamy w sprawie zbawienia, wygrali ją, to jest, bądź co bądź dostali się do nieba.

Tymi zaś a tak niezbędnymi dla nas Patronami, są to rozmaici Święci, którzy z rozporządzenia Boskiego w szczególności opiekują się różnemi duszami na ziemi żyjącemi i ciągle modlą się za niemi. I tak naprzykład, osoby każdego wieku mają swoich właściwych Patronów: Święty Alojzy jest Patronem młodzieży, bo sam bardzo młodym będąc umarł, doszedłszy wysokiej świętobliwości. Święty Józef jest Patronem starszych, którzy mają żony i dzieci, bo za małżonkę miał przenaświętszą Pannę, a opiekował się Dzieciątkiem Jezus.

Święty Antoni pustelnik jest Patronem starców; bo w przedziwnéj czerstwości dożył przeszło lat stu, i do saméj śmierci jak najgorliwiej służył Bogu.

A nawet miasta i całe kraje mają odrębnych swoich opiekunów w niebie, którzy o mieszkańcach tych miast i krajów, w szczególny sposób pamiętają przed Bogiem. Patronem naprzykład Krakowa jest święty Wacław, jako pierwszy Męczennik w Sławiańszczyźnie, a całej Polski święty Stanisław, także Męczennik, który niegdyś był Biskupem w Polsce. Patronem zaś czyli szczególnym opiekunem w niebie dzieci, jest święty Feliks, a zwłaszcza dzieci chorych, czyto na duszy, czy na ciele; a dlaczego, dowiedcie się o tém ze szczegółów jego życia, które właśnie chcecie, żebym wam opowiedział. On tedy ciągle się modli za wami do Pana Boga, prosząc, żeby was Pan Bóg od wszelkiego złego chronił, i pośrednictwem swoim ratuje was we wszelkich chorobach, a zwłaszcza w chorobach na duszy, bo te są najgorsze.

A tu zatrzymał się staruszek, jakby czekał, czy które z dzieci nie zrobi mu jakiego zapytania. W istocie téż zachodziła tego potrzeba, i jedna ze starszych dziewczynek, Zosia, rzekła do niego:

— A kiedyż to, proszę Ojczulka, choruje się na duszy? i po czém to można poznać? co wtedy boli?

— W chorobie duszy, moje dziecko, — mówił brat Dyzma, — nie boli ani głowa, ani piersi, ani ręka, ani noga; bo dusza, jakto także wiecie z katechizmu, jest czystym duchem, nie mającym ciała, a więc nic takiego w niej boleć nie może. Ale gdy ona choruje, wtedy boli nas sumienie: to jest, czujemy jakiś smutek, jakieś niezadowolenie, jakąś zgryzotę z tego cośmy złego zrobili. Wstydzimy się, chociażby tego nikt nie widział, żeśmy się dopuścili czegoś, co wiemy, że jest rzeczą niedobłą a więc niemiłą Bogu. I chociaż nas wtedy ani głowa, ani piersi, ani noga, ani ręka nie bołą — tak nam jednak przykro, i smutno, i niemiło, że gorzej, jakby nas coś w ciele naszym bolało. I to się nazywa chorobą duszy; wtedy chorzy jesteśmy na duszy,

czyli, popełniliśmy jakiś grzech, dopuściliśmy się czegoś złego i obraziliśmy Boga.

A to przypomina mi zdarzenie, które chcę wam opowiedzieć, gdyż przedstawi wam ono przykład małego chłopczyka, który bogobojnie wychowany, czuł i rozumiał dobrze, że choroba na duszy jest gorszą od choroby, w której nas coś na ciele boli.

Pewni państwo mieli dwoje dzieci, synka i córeczkę. Gdy chłopczyk był już w dziesiątym a dziewczynka w dziewiątym roku, rodzice postarali się, żeby kapłan umyślnie o to uproszony, uczył ich katechizmu. Dziaćki słuchoły go z wielką pilnością, a kiedy odbył z nimi lekcyą, w której uczył ich, czém jest grzech, a zwłaszcza ciężki, to jest śmiertelny, najzbawienniój przerażone tém zostały. Poznawszy więc, że grzech jest wielką obrazą Boga najlepszego; że na to, aby się go ludzie wystrzegali, Pan Jezus, będąc Bogiem, stał się człowiekiem i poniósł mękę okrutną i śmierć na krzyżu; poznawszy, że kto po spełnieniu grzechu ciężkiego umiera bez wyspowiadania się z niego, a przynajmniej

bez żalu że się go dopuścił, dostaje się do piekła — poznawszy, mówię, to wszystko, dwójce tych dziatek, postanowiło sobie, nigdy a nigdy nie dopuścić się grzechu ciężkiego. Tymczasem cóż się stało? Oto w kilka dni potém, bawiąc się z sobą, poróżniły się o coś; zaczęły się sprzeczać, i w końcu przyszło do tego, że chłopczyk wpadłszy w złość wielką, ugryzł w rękę siostrzyczkę — ale tak silnie, że aż krew tryśnęła. Dziewczynka krzyknęła, porwała się za rękę, i z oburzeniem zawołała na niedobrego braciszka: „Coś ty zrobił! tyś śmiertelnie zgrzeszył“. Na hałas ten przybiega z przyległego pokoju matka, nadchodzi i piastunka, zmieszana że odeszła dzieci i że coś się z niemi niedobrego stało. Widzą małą płaczącą i z ręką zakrwawioną, lecz dowiedzieć się od niéj nie mogą, co zaszło; gdyż poczciwa ta dziewczynka, nie chciała oskarżać braciszka o tak szkaradny występpek. Szukają więc i jego, lecz znaleźć nie mogą; aż słyszą, że w jednym z ostatnich pokoi szlocha on tak, że się od płaczu zanosi. Wchodzą tedy i za-

stają go w samym kąciku łzami zalanego. Pytają, co się stało, a on, z wielkim żalem i skruchą ledwie od płaczu przemówić mogący, przyznaje się, że w złości ugryzł siostrzyczkę w rękę. I to powiedziawszy, jeszcze bardziej płacze, i uspokoić się nie chce. Matka zmartwiła się tém bardzo, lecz widząc, że chłopczyk sam dobrze poznał jak dalece przewinił, i że za to żałuje, już go prawie upominać nie śmie i sama nie wie, kim się pilniej zająć: czy córeczką, która, gdy jój zawiązano rękę, chciała iść czémprędzej uspokoić braciśzka, że jój nic tak wielkiego nie stało się, czy chłopczykiem, który od płaczu prawie od zmysłów odchodził. I sama więc rozczulona odeszła na stronę, a piastunka, jak mogła, starała się utulić małego, ale napróżno. Nakoniec więc rzekła do niego: „dosyć już tego, dosyć; przestań płakać, moje dziecko, bo cię główka rozboli i rozchorujesz się na dobre“. — A na to chłopczyk: „Jabym, moja boniusiu, wolał, żeby mię sto lat głowa bolała, i żeby nie wiem, jak chorował, aniżeli, żebym miał zgrzeszyć

śmiertelnie, tak, jak Pelcia powiada, że ja zgrzeszyłem“.

O! moje dziatki! błogosławioneż to dziecko, które tak się brzydziło grzechem, i które wiedziało i czuło, że w istocie lepiej jest człowiekowi największe przeniesć nieszczęście, aniżeli Boga najlepszego zasmucić i obrazić. To téż z chłopczyka tego dziś wielka pociecha i nawet chluba dla nas. Gdy doszedł on lat młodzieńca, wstąpił do stanu duchownego, i dziś w Rzymie uważany jest powszechnie za świętego kapłana. A tam nie łatwo uchodzić za takiego.

ROZDZIAŁ III.

Zaczyna się Żywot św. Feliksa. — Jak był on pracowity i jak lubił czytać pobożne książeczki.

Zdarzenie powyższe bardzo zajęło dziatki; a po chwili przestanku brat Dyzma tak dalej mówił:

Święty Feliks tedy ciągle modłąc się w niebie za dziatkami — najbardziej

prosi Boga, żeby je uchował od grzechu, uchował od tego, żeby one nigdy nic złego się nie dopuszczały. Prosi Pana Boga o łaski dla nich potrzebne na to, żeby były posłuszne rodzicom i starszym; grzeczne i skromne w obejściu się z drugimi; pilne w naukach; żeby chętnie oddawały się pracy, jaka się po nich wymaga; żeby w porze właściwej czy to w domu, czy w kościele pięknie, z uszanowaniem i serdecznie się modliły; żeby pamiętały, że Pan Bóg jest wszędzie, że wszędzie na nie patrzy, i nie tylko widzi, co robią, chociażby to najskryciej robili, nie tylko słyszy wszystko, co mówią, chociażby najciszej, — ale nawet czyta ich myśli, to jest, wie, o czém myślą, wie, co najlepiej lubią, lub czego najbardziej pragną. A także, prosi Pana Boga, żeby dzieci wystrzeżały się krnąbrności, nieposłuszeństwa, kłamstwa, gniewu, obżarstwa, próżnowania, lenistwa, a najbardziej nieprzyzwoitych jakich żartów, lub brzydkiej swawoli i nieuszanowania w Kościele albo na modlitwie.

Ale opiekując się on tym sposobem wami co do tego żebyście na duszy nie chorowały, to jest, żebyście się wystrzeżęły jak najusilniej wszelkiego grzechu, — modli się i za wasze zdrowie co do ciała, a szczególnie, gdy które jest chore. Pośrednictwo zaś jego do Boga jest bardzo skuteczne. Pan Bóg wysłuchuje modlitwy, jakie on prawie ciągle zanosi za dzieci, a zwłaszcza, jeśli są to dziatki grzeczne i bogobojne, bo takie on najbardziej miłuje; kiedy żył tu na ziemi, z największą serdecznością takie do siebie przygarniał, i takim też teraz z nieba serdecznie błogosławi. Lecz przejdźmy już do opowiadania jego żywotu.

Święty Feliks urodził się roku Pańskiego 1515, a więc przeszło lat temu trzysta, we Włoszech, w małej wiosce zwanój Kantalicio (Cantalicio). Rodzice jego byli-to niezamożni wieśniacy, bardzo poczciwi i bogobojni ludzie, a więc i synka poczciwie i pobożnie wychowali. To też, gdy małym jeszcze był chłopaczkiem, już wszyscy, co go znali, podziwiali w nim tak wielkie zalety, że powszechnie mówiono, iż Świętym zo-

stanie. Zaś rówiennicy jego, dzieci tegoż, co on wieku, takim uszanowaniem były dla niego przejęte, że, gdy niektóre swawoliły i niegrzecznie się zachowywały a on nadchodził, — zaraz się upamiętywały, mówiąc jedno do drugiego: „nie dokazujmy: bo widzisz, oto Feliks nadchodzi“. Z czego miarkujcie, jak to grzeczne dziecko miłe być musi Panu Bogu, kiedy nietylko, że samo nie dopuszcza się złego, ale nawet w jego obecności i swawolne dzieci grzecznie się zachowują.

Wielką też pociechą dla rodziców był mały Feluś, a w miarę, jak podrastał, starał się, o ile mógł, dopomagać im w pracy. Bo też i rodzice od najmłodszych lat i przykładem i słowem uczyli go, że każdy pracować powinien według sił i zdolności. Od tego bowiem nikt uwalniać się nie może, ani ten nawet, kto mając jaki majątek, na utrzymanie życia zarabiać nie potrzebuje. Każdy powinien koniecznie wynaleść sobie jakie pożyteczne zajęcie, odpowiednie jego zdolnościom i położeniu, i takowemu się oddawać.

Bo moje dziatki drogie, pamiętajcie o tém dobrze, że pracowanie i zajmowanie się czémciś pożyteczném, z trzech powodów jest obowiązkiem każdego człowieka, w jakimkolwiek byłby on stanie, a więc chociażby był i zamożnym. Najprzód dlatego, że gdy Pan Bóg pierwszych naszych rodziców Adama i Ewę za karę ich nieposłuszeństwa wyrzucił z Raju, wtedy za pokutę nakazał im i wszystkim bez wyjątku ludziom, którzy od nich pochodzą, żeby pracowali. Z tego więc już powodu każdy pracować powinien; inaczej nie dopełniałby pokuty, przez samego Boga na wszystkich ludzi wyznaczonej.

Powtóre, każdy ma ten obowiązek i dlatego, że czas i możność korzystania z niego przez robienie czegoś pożytecznego, jest darem Boskim. A że Pan Bóg z każdego daru sądzić nas będzie, jak staniemy przed sądem jego po śmierci, — więc téż będziemy musieli zdać przed nim ścisły rachunek, czyśmy czasu dobrze użyli za życia: to jest, czyśmy zawsze zajęci byli czém pożyteczném. Wszak jeśli ma kto wiele pieniędzy do

użycia ich jak się mu spodoba, czyż nie zawiniłby, gdyby zamiast obrócenia takowych na coś pożytecznego, wrzucił je w jakie jezioro, albo tak zakopał w ziemię, żeby tego nikt nie znalazł? A przecież podobnie postępuje, kto ma wiele czasu wolnego, a nie zaprzęta go pożytecznie.

I po trzecie nakoniec, pracowanie i zajmowanie się czémciś pożyteczném, jest i dlatego obowiązkiem każdego człowieka, że kto nie pracuje, kto nic nie robi, w jakimkolwiek byłby on stanie, taki jest próżniakiem. A próżniactwo, moje dzieci kochane, o! do jakże wiele złego doprowadza ludzi! Niezamożny jeśli próżnuje, zapada z własnej winy w niedostatek, a niedostatek, który pochodzi z próżnowania, przywodzi wielu do ciężkich grzechów, ba i do zbrodni nawet. Jedni poddają się nałogowi pijaństwa, drudzy kradną albo rozbijają i tym podobnie. Próżnowanie zaś przy zamożności, to także główny powód najszkaradniejszych występków, i samo w sobie przynosi już tu za życia ciężką karę na tego który się go dopuszcza.

Próżniacy doznają takiego znudzenia, takiego zniechęcenia do wszystkiego, i takiego ze wszystkiego, a w końcu i z samych siebie, niezadowolenia, że stają się nieszczęśliwsi od ludzi, nawet w nędzy żyjących. Ale co najstraszniejsze, bo jest to jednym z największych grzechów, tacy niekiedy wskutek tego, sami sobie życie odbierają, jak to na nieszczęście tak często dzisiaj się zdarza.

Przytém jak podrośnięcie, i więcej i lepiej ludzi poznacie, to się przekonacie, że kto tylko oddaje się próżniactwu, a zwłaszcza jeśli jest w stanie zamożniejszym, staje się człowiekiem bez serca, samolubem, niemiłującym nikogo, tylko siebie samego. W skutek próżniactwa rozleniwiwały, najmniejszego trudu nie podejmie, chociażby chodziło o to, żeby jakiego bliźniego, w wielkiej będącego potrzebie, poratować. Nie wiedząc z własnego doświadczenia, czém jest praca, nie lituje się nad tymi, którzy dla utrzymania życia przeciążeni są pracą. A ztąd mogąc, i to z łatwością, nie wspiera takich zgoła, albo wcale nieodpowiednio do swéj zamożności. I dlatego bardzo

często się zdarza, że gdy idzie o otrzymanie jakiego wsparcia dla gwałtownie i najprawdziwiej takowego potrzebujących, — łatwiej je uzyskać od osób niezamożnych, ale pracowitych, albo od tych, którzy do zamożności przez własną pracę doszli, — aniżeli od tych, którzy opływając w zbytki, nigdy nie pracowali i gnuśnie oddają się próżniactwu.

O! moje dzieci kochane, chrońcie się więc próżnowania, jako wady bardzo zgubnej; bo, jak widzicie, kto próżnuje, ten najprzód nie spełnia téj pokuty, którą sam Pan Bóg wszystkim ludziom zadał, w skutek grzechu pierwszych naszych rodziców. Powtóre, każdego próżnującego czeka surowy sąd Boski za to, że on tego wielkiego daru jakim jest czas, nie zużył na pożyteczną pracę. I nakoniec, bo próżniactwo jest jakby drzwiami, przez które wchodzi do duszy człowieka różne inne najbrzydsze wady a w końcu i ciężkie grzechy, przez co najczęściej staje się ono głównym powodem zguby dusz wielu.

Ale zapytacie może, na czém dla was zawisła pracowitość; bo przecież wy

zależąc od rodziców, lub tych którzy was wychowują, nie możecie ani wybierać sobie zajęcia, ani oddawać się takowemu więcej nad to, co wam nakazano. Otóż dla was, moje dziatki, pracowitość zawisła na tém, żebyście stósownie do waszego wieku i stanu w jakim się znajdujecie, pilnie spełniały to, co wam rodzice, lub ci którzy waszém wychowaniem kierują, polecają. Jeśli was uczą czego, żebyście do téj nauki z wielką pilnością się przykładały, nie tracąc czasu na zabawy, lub rozmówki w porze kiedy uczyć się powinniście. A jeżeli wam pozostawione są jakie dłuższe chwile do wolnego użycia, żebyście ich nie trwoniły na błahe, próżne, niepożyteczne zajęcia, lecz koniecznie wynachodziły sobie coś, coby to czy dla was, czy dla drugich mogło się na coś przydać. Najlepiej, żebyście wtedy próbowały robót, na jakie mogłybyście się zdobyć. Chłopczyki niech zajmują się czémciś właściwém mężczyznom, dziewczynki robótkami kobiecemi. Zresztą róbcie cokolwiekbądź, gdy czas

wolny macie a nigdy, nigdy nie próżnujcie.

Lecz szczególnie to dziatki rodziców niezamożnych, mają sposobność ćwiczenia się w cnotcie pracowitości. Im zwykle nigdy nie zabraknie zajęcia pożytecznego. Skoro bowiem podrastają, zaraz czyto w domu, czy za domem, rodzice chcą, żeby im wedle sił i możliwości pomagały. Takim więc nie tyle trzeba wystrzegać się próżnowania, bo na to, dzięki Bogu, czasu nie mają, jak raczej tego, żeby to, co robią, nie robiły niechętnie, niedbale i leniwo. Bo i pracując na pozór, można próżnować, a to wtedy, gdy to, co robić się powinno, nie robi kto z należytą pilnością.

Owóż, święty Feliks, o czém już wspomniałem, jak tylko podrósł, odznaczał się wielką pracowitością. Ponieważ rodzice jego byli niezamożnymi wieśniakami, więc, o ile mógł, dopomagał im w pracy. Było ich pięcioro rodzeństwa, a dwoje starszych od Feliksa. I chociaż wszystkie te dzieci bogobojnie wychowane, rzadko kiedy dawały rodzicom powody, by je napominać

trzeba było — to Feliks tak się nawet sprawował, że nigdy na naganę nie zasłużył. Za ledwie zaś doszedł dwunastego roku, tak już był pracowitym i tak matce w domu a ojcu w polu pomagał, że nie napędzać go do pracy, lecz powstrzymywać od niej musieli. Przytém cichy i posłuszny był, jak tylko można. Nietylko spełniał z największą ochotą i pilnością wszelkie zlecenia rodziców, ale starał się odgadywać ich życzenia. Zdarzało się nieraz, że gdy ojciec lub matka mieli mu nakazać jaką pilną robotę, on już ją wprzódy dopełnił, domyślając się, że im o to chodzi, żeby to co prędzej zrobione było. Nikt nie słyszał go nigdy sprzecającego się, nietylko ze starszymi, ale ani z rówieśnikami, chociaż nie bez tego, żeby mu które z innych dzieci, a właśnie dlatego, że był bardzo pokorny i ustępujący, często nie nadokuczało. Chodząc do wiejskiej szkółki, odznaczał się taką pilnością w naukach i wzorowém zachowaniem się, że go nauczyciel nigdy karać nie potrzebował, a innym ciągle za wzór do naśladowania przedstawiał.

Wkrótce też prześcignął wszystkich swoich nawet starszych towarzyszy szkolnych, i nadspodziewanie prędko wyuczył się doskonale czytać. I stało się to dla niego wielką uciechą, bo był to chłopczyk zdolny, bardzo pojętny i pragnął się oświecać. To też, jeśli mu kiedy zbywało czasu od koniecznych zajęć, brał książeczkę, szedł na odosobnione miejsce i czytał.

Ale jak się wam zdaje, co dla niego było najciekawszym? Do czego on, wyuczywszy się czytać, wziął się najpierw, i to z wielką ochotą? Czy jaką zabawną bajeczkę, albo powiastkę czytał? Czy postarał się o jaką książeczkę z obrazkami różnych krajów, miast, albo zwierząt i kwiatów, i o tém pragnął coś się dowiedzieć? Nie, chociaż i w tém nie byłoby nic złego. Ale on wziął się do czegoś nierównie lepszego: wyprosił sobie u księdza Proboszcza obszerniejszy katechizm, jak ten którego uczono dzieci tej wioski w szkółce. Dostawszy zaś tę książeczkę, w niej to rozczytywał się najpilniej. A wszystko brał do serca: to jest, w miarę, jak się przez to oświe-

cał w religii, coraz więcej kochał Pana Boga, coraz usilniej starał się postępować zawsze tak, jak Pan Bóg przykazuje i jak Kościół święty uczy, i stanowił sobie żyć w ten sposób, żeby być doskonałym chrześcijaninem, a więc przede wszystkim starać się o zbawienie duszy.

I z tego bierzcie naukę, czém jest czytanie, a zwłaszcza dla młodych osób. Czytanie, moje dziatki kochane, jest posiłkiem umysłu, jak przyjmowanie pokarmu jest posiłkiem ciała. I tak, jak w pokarmach są jedne mniej, drugie więcej posilające, inne zaś obciążające tylko żołądek, a mogą być i zatrute, których spożycie albo chorobę, albo śmierć sprowadza, — tak podobnież i czytanie. Książka ucząca nas rzeczy pożytecznych, zasila nasz umysł wiadomościami, które dla niektórych osób bywają nawet niezbędne. Książka pobożna, rozbudza w nas zamiłowanie cnoty a wstręt do wszystkiego co może Boga obrazić. Książka pisana o błahych, dla zabawy tylko urojonych wypadkach, naprzykład tak zwane powieści, prócz płochéj rozrywki, a najczęściej niebez-

piecznej, żadnej zgoła korzyści nam przynieść nie może. Czytanie zaś złych książek, niemoralnych, niereligijnych, jest dla każdej bez wyjątku duszy prawdziwą trucizną, od której wielkie mnóstwo dusz, w naszych szczególnie czasach, na wieki się gubi.

Pamiętajcież o tém, dzieci kochane: nie czytajcie nigdy nic takiego, co by wam rodzice do czytania nie wskazali. A jak da Bóg podrośnięcie i sami co do tego wybór robić będziecie, nie zapominajcie o tém, com wam tu o czytaniu powiedział, bo jest to ostrzeżenie niezmierniej wagi.

Ale spostrzegam, że trochę za długo gwarzył z wami o różnych rzeczach, a mało co opowiedział z życia waszego świętego Patrona. Na dziś jednak dość będzie na tém, bo i słońce ma się ku zachodowi i czas waszej rekreacyjki upłynął. Jeśli więc chcecie, jutro przyjdę tu znowu, i dalej opowiadać będę; ale chyba mniej już wdając się w nauczki, a więcej samych szczegółów życia świętego Feliksa przytaczając.

— O! nie, Ojczulku drogi, — zawo-
 łały dziatki, tuląc się do staruszka, —
 nie; niech Ojczulek i jutro tak, jak dziś
 mówi; bo przecież widział, żeśmy go
 pilnie i chętnie słuchały.

— Tak jest w istocie, moje aniołki, —
 rzekł Braciszek, — i niech wam to Pan
 Jezus zapłaci. Wielką mi tém sprawi-
 łyście pociechę, — a sądzę, że i dla
 duszyczek waszych nie było to bez
 pożytku. Jeśli więc Bóg dobry dozwoli,
 jutro o téjże porze przyjdę, i dalej, jak
 dziś, mówić do was będę.

Poczém pożegnawszy się z temigrzecz-
 nemi i miłemi dziećmi, pobłogosławił je;
 a one z matkami i piastunkami poszły
 do domu, on zaś wrócił do klasztoru.

ROZDZIAŁ IV.

Jak święty Feliks lubił modlić się.

Dnia następnego, o téjże, jak poprze-
 dnio, godzinie, przybyli na Planty i dziatki
 i kilka towarzyszących im matek i pia-

stunek; a zaraz po nich nadszedł i brat Dyzma. Gdy tedy po uprzejmém przywitaniu się nawzajem, wszyscy zajęli swoje miejsca, tak on znowu mówić zaczął.

— Zauważałyście więc, moje kochane dzieci, z tego com wam wczoraj o pierwszych latach waszego Patrona świętego Feliksa mówił, — że był on chłopczykiem, odznaczającym się wszelkimi zaletami, a ztąd stał się wielką pociechą dla rodziców, zbudowaniem dla innych dzieci swojego wieku i wielce miłym Bogu. Lecz jak się wam zdaje, dlaczego-to był on tak pracowitym, tak posłusznym, tak miłym w obejściu się z każdym, tak łagodnym, pokornym; — słowem, tak doskonałym chłopczykiem? Powiedźcie, jak wam się zdaje, dlaczego?

I zapytanie to zrobiwszy, zatrzymał się starzec. Lecz dziatki milczały, nie mogąc jakoś zdobyć się odrazu na odpowiedź; aż jeden z najmłodszych chłopczyków Janinka, rzekł:

— Dlatego, że był bardzo grzeczny.

— No, tak w istocie, — odparł braciszek z uśmiechem, — był on grzeczny

i bardzo grzeczny. Ale właśnie o to chodzi, żebyście wiedziały, dla czego on był takim. Otóż uważajcie: do tego, żeby człowiek był dobrym; żeby tak postępował, jak Pan Bóg przykazuje, a wystrzegał się tego, co Pan Bóg zabrania; żeby stał się prawdziwie, po chrześcijańsku cnotliwym, a więc i na to, żeby dziecko było posłuszne, pracowite, skromne, powolne, żeby rodzice mieli z niego pociechę, żeby drugim dzieciom za przykład służyło i Bogu stało się miłym, — do tego, mówię, potrzebna koniecznie łaska Boska. A wiecie, co to jest *Łaska Boska*? Łaska jest to pomoc, jakiej Pan Bóg używa nam do tego, żebyśmy byli dobrymi i cnotliwymi. Być posłusznym, być pracowitym, być skromnym, być powolnym, słowem, być, jak dobrze powiedział Janinka, bardzo grzecznym dzieckiem, każdeby z was chciało; ale cóż, kiedy nie zawsze to łatwo. Wszak same przyznacie, że zdarza się, iż nie mamy ochoty spełnić to, co nam rodzice, lub starsi nakazują; to znowu nie chce się nam albo lekcyi uczyć, albo innéj jakiej poleconéj pracy

wykonać. Wreszcie, jakże i to często bywa, że o byle co, to złości się dopuszczamy, to sprzeczamy się, to kłóciemy; albo (a broń nas od tego Boże) i pobijemy się z drugimi. I nieraz stanowimy sobie, żeby się w tém wszystkim poprawić; chcielibyśmy być lepszymi, tymczasem ciągle w podobne wady zapadamy, przez co i rodziców martwimy, i drugim dzieciom zły przykład dajemy, i samiśmy z siebie niezadowoleni. Ale co najsmutniejsza, przez to i Panu Bogu niemiłymi się stajemy. A dlaczego tak? Oto, bo nie prosimy Pana Boga, żeby nam dopomógł do tego żebyśmy byli dobrymi; bo nie pamiętamy o tém, że na to żeby dziecko było prawdziwie i we wszystkiém dzieckiem grzeczném, a mogło wystrzegać się wszelkich wad, potrzeba żeby mu do tego Pan Bóg dopomógł; a zaś na to, żeby tę pomoc od Pana Boga otrzymać, trzeba Go o to prosić. I żeby to wam lepiej wyjaśnić, przytoczę pewne zdarzenie.

Kilka dni temu przechodziłem około kościoła świętej Anny. Widziałyście, że do krużganku tego kościoła prowadzą

schody, a są dość wysokie. Otóż, gdym się tam zbliżał, ujrzałem z drugiej strony zbliżającą się do tegoż kościoła jakąś panią, prowadzącą za rękę małego chłopczyka. Był on bardzo porządnie odziany i miał miłą powierzchowność, ale znać albo słaby, albo chorowity, bo mizernutki, i nożeta nie żwawo stawiał. Jednak, gdy już mieli wchodzić do kościoła, mały zledziutka wyrwał rączkę z ręki matczynéj, i chciał sam wejść po schodach. Matka, może i dlatego żeby się przekonać, czy jéj synek będzie miał dość siły żeby sam to uczynił, albowi téż dla dania mu nauczki, żeby na takie rzeczy bez jéj pomocy się nie porrywał, — stanęła i patrzyła, czy da on sobie radę. Ale on zaledwie, biedactwo, wydzwignął się na pierwsze dwa schody i to z trudnością, czując że dalej nie będzie miał siły się dostać zatrzymał się, i pokornie a tkliwie patrząc na matkę; „Mamuniu“, zawołał bardzo miłutkim głosem, „niech mama pomoże, bo ja sam nie dojdę“. — „A widzisz, moje dziecko“, powiedziała łagodnie i troszkę smutno matka, i przystąpiwszy do niego,

pocałowała go w czołko, wzięła za rączkę, i to prowadząc, to podpierając, a nawet i unosząc, wprowadziła do kościoła.

Otóż, macie w tém obraz nauczający, jak my zachowywać się powinniśmy względem Boga, aby stać się dobrymi i cnotliwymi. — Macie w tém obraz, jak dziecko każde zachowywać się powinno, żeby było we wszystkim grzeczném i pociechą dla rodziców a miłém Bogu. Na to bowiem nie dość jest chcieć być takim, jak oto widzieliście, że i temu chłopczykowi, o którym mówiłem, nie dość było chcieć wejść do kościoła. Żeby tego dokazał, trzeba mu było wezwać pomocy matki, i dopiero za jój wsparciem, za jój niejako łaską, mógł on to uczynić. Toż samo dzieje się z nami, gdy chcemy być dobrymi, cnotliwymi, miłymi ludziom i Bogu. Chłopczyk ten nie mógł o własnych siłach wejść po schodach, bo był wątutki i chorowity. Otóż i my nie możemy o własnych siłach stać się, dobrymi, bośmy na duszy wąтли i jakby schorziali. Nam często bardzo trudno

jak już wam wspomniałem i jakto sami dobrze wiecie, być grzecznymi, posłusznymi, pracowitymi, skromnymi, łagodnymi; a przeciwnie bardzo łatwo, dopuścić się krnąbrności, lenistwa, swawoli, gniewu i tym podobnie. Jakże więc sobie mamy w tém radzić? Oto tak, jak sobie poradził ów słabiutki chłopaczek. On nie mogąc sam wejść po schodach do kościoła, zawezwał pomocy matki. Matka mu dopomogła, i on dokazał tego co jemu samemu było niemożliwe. I my tedy, jeśli chcemy być prawdziwie i wytrwale, to jest zawsze i we wszystkiém dobrymi, ponieważ o własnych siłach tego uczynić nie możemy, wzywajmy na to pomocy Boskiej: prośmy Boga, żeby nam pomógł. A jak matka tego chłopczyka chcącego wejść do kościoła, zaraz wysłuchała gdy on ją poprosił żeby go wsparła, tak i Pan Bóg niechybnie nas wysłucha, gdy Go prosić będziemy o pomoc do tego, żebyśmy byli dobrymi. Wprawdzie, my nie będziemy widzieli, żeby Pan Bóg brał nas za rękę i tak prowadził, jak ta matka prowadziła swojego synka; nie będziemy

widzieli, w jaki sposób Pan Bóg pomocy swojej nam udzieli, bo my Pana Boga widzieć nie możemy, chociaż, jak wiecie, jest On wszędzie i na każdym miejscu obecny. Ale ponieważ Pan Bóg wszystko widzi, i każde nie tylko słowo nasze, lecz i myśl każdą słyszy tak jakbyśmy nią głośno gadali, — więc jak tylko usłyszysz, że wzywamy Jego pomocy do tego żeby być dobrymi, zaraz nam tej pomocy udzieli. A w jaki sposób? Oto doda nam takiej ochoty do tego żeby być dobrymi; tak nas oświeci, jak postępować powinniśmy, tak nas w tém zasili i wzmocni, że chociażby to nie łatwo nam przychodziło, to jednak za Jego pomocą, za Jego łaską, będziemy dobrymi. Krótko więc mówiąc, jak każdy człowiek na to żeby być prawdziwie dobrym człowiekiem, trzeba żeby prosił Pana Boga o pomoc do tego, czyli, żeby się dobrze i często modlił, — tak i każde dziecko, żeby było dzieckiem grzecznym, pociechą dla rodziców a miłym Bogu, potrzeba żeby się modliło i prosiło Pana Boga o pomoc do tego.

To też święty Feliks, już i w latach dziecinnych, tém właśnie się odznaczał że często i bardzo pobożnie się modlił. Ranne i wieczorne paciorki, zwykle razem z rodzicami i resztą rodzeństwa, odmawiał z największą uwagą; klęczał z uszanowaniem, a rączki mając złożone i oczy podniesione do obrazu Matki Bożej, przy którym odprawiali oni swoje nabożeństwo domowe, — wyglądał jakby jeden z Aniołków otaczających Królowę niebieską. W kościele tak się zachowywał i tak budował wszystkich swoją skupioną i pobożną powierzchownością, że kto nawet z osób starszych na niego popatrzał, sam nabierał do modlenia się większej ochoty. Matki zaś starały się żeby ich dziatki, będąc w kościele, jak najbliżej znajdowały się małego Felusia, żeby sam jego widok uczył je, jak na nabożeństwach zachowywać się powinny.

Ale on wszędzie i lubił i umiał się modlić. Piszą w jego żywocie, że kiedy już podrósł, ojciec wysyłał go w pole z kilkunastu owcami i dwoma krówkami, co cały jego mająteczek stanowiło. A on jakże pilnie doglądał tego szcu-

płego dobytku swojej rodzinki! Że zaś na tychże polach i inne dzieci z okolicy pasowały bydło, więc jakto zwykle bywa, zbierały się razem, i to sobie gwarzyły, to się bawiły i dokazywały. Feliks jednak rzadko kiedy zadawał się z niemi; a ile razy dzielił ich zabawy, zawsze one były i spokojniejsze i przyzwoitsze. I nieraz zdarzało się, że inne pastuszki i pasterki jegoż wieku, siadali wkoło niego, a on im czytał coś z jakiej książki pobożnej. Lecz dla niego samego, co było i najpożądańszém i najmilszém, to, żeby się pomodlić. W tym więc celu odchodził często na stronę, — tak jednak, aby swoje bydelko mógł mieć na oku — i pod drzewem jakim uklękawszy, długo a gorąco się modlił. A że ubogich rodziców będąc synkiem, biednym pastuszkiem, nie miał ani obrazków, ani krzyżyków, ani medalików, prócz tego który z wizerunkiem Matki Bożej na szyi nosił, — więc sobie na kilku drzewach wyrył to imię Jezus, to imię Maryi. Tam, ponieważ miał szczególne nabożeństwo do matki Bożej, najczęściej do Niej się modlił, jużto od-

mawiając Litanie, już Koronkę, lub inne do przenaświętszej Panny pacierze. Niekiedy nawet długo klęcząc, nic innego nie powtarzał tylko te mniej więcej słowa: „Matko Boża i moja Matko niebieska, daj żebym ja był dobrym chrześcijaninem; wyproś dla mnie u Pana Jezusa tę łaskę, żebym był posłuszny rodzicom, pracowity, cierpliwy, pokorny. Spraw, o! spraw, bym zawsze tak postępował, żeby ze mnie i rodzice byli zadowoleni i żebym Panu Bogu stał się miłym“. Jeśli zaś kto z rodziny jego był chory, albo gdy ich jaki smutek nawiedził, wtedy Feluś jak z całego rodzeństwa najtroskliwiej choremu usługiwał, tak i w modlitwach swoich o nim głównie pamiętał. W takich razach z całego serca błagał Matkę Bożą, żeby w smutku, jakiego doznają, pocieszyć ich raczyła.

Największą jednak dla niego pociechą było, gdy mógł słuchać Mszy świętej. W niedziele i święta nie omijało go to nigdy. Kościółek parafialny był w jego wiosce rodzinnej, i tam w dniu świąteczne najregularniej biorąc go z sobą rodzice, i w powszednie pozwalali mu

iść na Mszę świętą, gdy był w domu. Nie na długo bowiem odrywało go to od pracy, a prócz tego on zwykle ledwie że nie za dwoje załatwiał roboty, będąc i zręcznym i nadzwyczaj pilnym, więc mu tej najmiłszej dla niego nagrody nie odmawiali.

Lecz on, kiedy i w polu był przy bydełku, bardzo pragnął chociaż niekiedy w dzień powszedni wysłuchać Mszy świętej. Że jednak do kościoła był ztamtąd dobry kawał drogi, więc rzadko kiedy sobie tego pozwalał, nie mogąc trzódki swojej bez dozoru pozostawiać. To też wtedy tylko udawał się z pola do kościoła, kiedy który z pastuszków niedaleko od niego z bydełkiem przebywający, przyrzekał mu, że i na jego trzódkę oko mieć będzie. Tymczasem zdarzało się, i to nieraz, że ten który się tego był podjął, nie dotrzymywał mu słowa; szedł z swojemi owcami w inne strony, a owce i krowy Feliksa pozostawiał same. A ztąd i rozejść się one mogły, i szkodę w polach pozasiewanych porobić, albowi też mogły je i wilki napaść. W owych bo-

wiem czasach, wielkie i gęste ciągnęły się w téj okolicy bory, i pełne były drapieżnego zwierza. Wszelako chociaż w takich razach trzódka Feliksa bez dozoru zostawała, nigdy nie szła gdzieindziej jak na właściwe pastwiska, i żadnej szkodzi nie ulegała.

Zwróciło to uwagę innych pastuszków, którzy znając pilność we wszystkim Feliksa, dziwili się nawet, że on w ten sposób odstępuje swoje bydełko. Pewnego więc razu zaczęli przypatrywać się zdaleka, jak się to dzieje, że jego trzoda, chociaż sama pozostawiona, nie rozchodzi się, nie wpada w cudzą szkodę, i nigdy ją wtedy żaden zwierz z lasu nie straszy nawet. Aż oto widzą, że jakiś młodzieniec prześlicznie wyglądający, pilnuje jego bydełka; a ono chociaż obcemu, okazuje się tak posłuszne, jak żadnemu pastuszkowi najdawniejsze jego owce. I cóż się okazało? Oto, że był to Anioł, którego Pan Bóg zsyłał cudownie, żeby Feliksa zastępował, kiedy ów pastuszek, który mu przyrzekał że będzie czuwał i nad jego bydełkiem, nie dopełniał obietnicy.

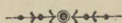
A przez to chciał Pan Bóg dać naukę, że nad tymi, którzy Go bardzo miłują i z miłości ku Niemu starają się być dobrymi, rozciąga On szczególną swoją opiekę; i chociaż tego nie widzimy, często Aniołów swoich zsyła, żeby ich zasłonić od różnych szkód, jakie im grożą wskutek złej chęci, lub obojętności względem nich drugich.

Spokojnie więc i cichutko żył sobie nasz święty chłopaczek, a był prawdziwie szczęśliwy. Nie miał on tych uciech, jakie mają dzieci zamożnych rodziców: nie obdarzono go ładnymi zabawkami, nie prowadzono na przechadzki, nie dawano łakotek, nie pieszczono, nie dogadzano mu w niczém. Ale dla niego najmiłą zabawą było, jak widziałyście, pomodlić się, albo w kościele wysłuchać Mszy świętej; najpożądańszą zaś rozrywką, przeczytać coś pobożnego, a prosta koroneczka z medalikiem Matki Bożej, oto było jego jedyne i najdroższe cacko, któreby nie oddał był za najpiękniejsze zabawki. To téż chociaż nie lubił on trzpiotać się, nigdy nie dokazywał, (jak to często jego rówienniki, a czasem i nad

właściwą miarę czynili) był jednak zawsze wesoły. Nikt go nie widział ponurym, zachmurzonym, chymerującym. I z tego więc powodu i starsi i dzieci bardzo go kochali; rodzice nacieszyć się nim nie mogli, a Pan Bóg obdarzał go wielką pociechą wewnętrzną, to jest, że zawsze był zadowolony, zawsze spokojny, zawsze, jak to mówią, w dobrym humorze. Zwłaszcza jak się modlił lub czytał pobożną książeczkę, to z samej twarzy jego widać było, że jakaś przedziwna radość go napełnia. A wiecie, dlaczego tak było? Wiecie, dlaczego był on prawdziwie i stale szczęśliwym? Oto, bo gdy kto Pana Boga bardzo kocha, gdy z miłości ku Niemu stara się, jak tylko można, być dobrym, być jak najlepszym, — to wtedy Pan Bóg obdarza go taką radością, takiem weselem, takiem wewnętrznem zadowoleniem, że jemu miliej na sercu i na duszy jak tym którzy i we wszystko opływają czego tylko zapragną, i są bogaci, i niby wesoło się bawią. A mały Feluś był właśnie takim, i dlatego prawdziwie szczęśliwym.

Ale nadeszła była pora, w której miał on do innych przejść już zajęć. Gdy dorósł lat młodzieńczych, ojciec oddał go na służbę do jednego z możniejszych panów téj okolicy. Pan ten, dbał szczególnie o to żeby mieć sług wiernych i pracowitych, i dlatego płacił im hojnie. A że słyszał o Feliksie, jako o najpracowitszym i najprzykładniejszym w całej okolicy młodzieńcu, i z saméj powierzchowności skromnej i miłej, bardzo się mu on odrazu podobał, więc prócz zwykłej płacy, przyrzekł mu i o rodzicach jego pamiętać. Tak więc zaledwie Feliks wyszedł z lat dziecinnych, a już dla ojca i matki, którzy bardzo tego potrzebowali, stał się niemałą pomocą. Ten bowiem pan, poznawszy go bliżej, i oceniając jego wierność i pracowitość szczególną, wiedząc że on dla siebie mało potrzebuje, a bardzo kocha swoich rodziców, ich tak hojnie obdarzał, że po kilku latach służby Feliksa, stali się oni zamożnymi włościanami, synowi to jedynie zawdzięczając. — I otóż jak Pan Bóg w nagrodę za jego cnoty, i tę wielką dał mu pociechę, że prawie

nie myśląc o tém, ojca i matkę z niedostatku przywiódł do zamożności. A dla dziecka, powiedźcież same, czyż może być większa pociecha i miłsza nagroda? Lecz Pan Bóg jeszcze i inną mu przeznaczał.



ROZDZIAŁ V.

Jakie św. Feliks odnosił korzyści z przystępowania do Sakramentów świętych.

Feliks prócz spowiedzi i komunii Wielkanocnej, przystępował do tych Sakramentów co kilka tylko miesięcy, a więc zaledwie kilka razy w roku. Przystępował zaś do nich z wielką pobożnością i najlepszym, na jakie mógł zdobyć się, przygotowaniem. Czuł téż, że za każdą razą, jakby nowych sił przybywało mu na duszy, a wszyscy uważali, że młodzieniec ten pod każdym względem wzorowy, po spowiedzi i komunii świętej, jeszcze widoczniej okazywał się takim. Pracowitość, skromność, pokora, uległość, miłość z jaką był dla każdego,

słowem, wszystkie cnoty któremi się odznaczał, przedziwnie się w nim rozwijały. Pragnął też on jak najczęściej oczyszczać duszę spowiedzią, a posilać ją Komunią świętą; lecz nie śmiał odróżniać się w tém od drugich, a nikt go do tego nie zachęcał, nie upoważniał. Aż zdarzyło się, że podczas gdy Feliks był w służbie u tego pana, o którym mówiłem, przybył w tę okolice gorliwy i świątobliwy kaznodzieja z zakonu Kapucynów. Feliks uczęszczając na jego kazania, zapragnął i spowiedź przed nim odbyć, co też i dopełnił. Kapłan ten, widząc w nim wielką pobożność i wielkie pożytki, jakie za każdą razą z przystępowania do Sakramentów świętych odnosił, skłonił go i upoważnił, żeby częściej to czynił. Odtąd tedy Feliks już co niedziela i co święto przystępował do Komunii świętej, przez co, jak to zawsze bywa gdy kto dopełnia tego z należytem przygotowaniem, stawał się coraz doskonalszym chrześcijaninem, w każdéj cnocie coraz większy czynił postęp.

O! bo częsta spowiedź i częsta Komunia święta, jest to, moje dziatki drogie, najpewniejszy środek do tego żeby się grzechów wystrzegać, a więc i jest to najwłaściwszy środek dla zapewnienia sobie zbawienia. I do tego nie są przeszkodą żadne godziwe zajęcia; a ztąd w jakimkolwiek stanie, byle uczciwym, znajduje się kto, może i powinien starać się o częste do tych Sakramentów świętych przystępowanie. Mylą się ci którzy sądzą, że na to trzeba prowadzić życie wyjątkowo pobożności oddane, tak, żeby nie być zajęтым żadnemi sprawami doczesnemi. Zajęcia świeckie, chociażby najkłopotliwsze, życie światowe, byle nienaganne, wcale nie powinny nikogo odwracać od częstej spowiedzi i częstej Komunii. Owszem, ponieważ tacy, więcej od osób stroniących od świata narażeni są na niebezpieczeństwa grożące ich duszy, — więc tém bardziej powinni przez częstą spowiedź i Komunię świętą, zabezpieczać sobie zbawienie. Czasu im to wiele nie zabierze, bo kto często się spowiada, temu długiego do tego przygotowania nie po-

trzeba. Dość będzie poświęcić na to te chwile, które i bez tego każdy dobry katolik w dnie niedzielne i świąteczne spędza na nabożeństwie w kościele. W czasach zaś, w których żyjemy, bardziej to niżeli kiedy potrzebne.

Może słyszeliście o tém, że w pierwszych wiekach Kościoła, to jest, kiedy po powrocie Pana Jezusa do nieba, religia chrześcijańska rozszerzać się począła po świecie — wierni codziennie przystępowali do Komunii, a więc i często się spowiadali. A dlaczego? Bo wtedy srożyło się wielkie prześladowanie nad nimi. Poganie, niewierzący w Pana Jezusa, chcieli wytepić religię przez Niego założoną, i w tym celu najokrutniejszej męki zadając chrześcijanom, usiłowali zmusić ich, żeby się wyrzekli wiary świętej. Otóż żeby mieć siłę wytrwania w wierze, pomimo takiego jój wyznawców prześladowania, żeby zawsze być gotowym raczój umrzeć, aniżeli zaprzec się Pana Jezusa, chrześcijanie owych czasów potrzebowali szczególnej pomocy Boskiej. A że takowe pomoce Boskie, to jest łaski najobfitsze i naj-

potrzebniejsze, spływają na każdą duszę właśnie przez oczyszczenie sumienia spowiedzią i przez przyjmowanie Komunii — więc wierni ówcześni dlatego codziennie zasilali się przenaświętym Sakramentem Ciała i Krwi Pańskiej. To też miliony ich przeniosło śmierć w mękach najokrutniejszych, a Pana Jezusa się nie zapało, wiary się nie wyrzekło. Wszyscy też tacy, a jak mówię, miliony ich było, poszli z koroną męczeńską prosto do nieba, gdzie wysokie miejsce zajmują i wielkiej chwały zażywają. Religia zaś chrześcijańska, nietylko zniszczoną nie została, lecz po całym świecie się rozeszła i długie wieki spokojnie i powszechnie wyznawana przez wszystkie narody nawrócone, masę dusz uświęcała i do nieba doprowadziła. Gdy tedy w następnych czasach, a które nazywają wiekami średnimi, już chrześcijanie nie byli ciągle narażeni na utratę wiary, jak się to działo kiedy poganie ich prześladowali — a ztąd nie potrzebowali tak wyjątkowych łask Boskich, jak wprzód — więc upowszechnił się był zwyczaj, że wierni, tylko kilka razy

na rok przystępowali do Sakramentów świętych.

Lecz trzeba żebyście wiedziały, że teraz dzieje się znowu coś podobnego, jak było za tych czasów, gdy poganie rządili światem. Teraz takie mnóstwo jest ludzi bez wiary, bez religii, a nawet i pałających nienawiścią do religii chrześcijańskiej, że dziś znowu światem rządzą jakby poganie. I chociaż nie w ten sposób jak dawniejsi poganie, prześladują oni chrześcijan, starają się jednak wszelkimi środkami pozbawić ich wiary, i w końcu wyniszczyć religię, przez Pana Jezusa założoną. W tym celu, nietylko osoby prywatne, lecz i niektóre rządy robią, co tylko mogą. W czasach więc, w których żyjemy, znowu każdy wierny, każdy chrześcijanin, wielce jest narażonym na utratę wiary świętej. A przeto teraz znowu podobnie, jak w pierwotnych czasach Kościoła, jak w czasach gdy poganie prześladowali chrześcijan, upowszechnia się pomiędzy wiernymi zwyczaj częstego przystępowania do Sakramentów świętych.

To téż uważajcie tylko dobrze, a przekonacie się, że dziś ci tylko są gorliwymi katolikami, ci tylko okazują się dbałymi o zbawienie duszy, którzy nie ograniczają się na jednorazowej w roku całym spowiedzi i Komunii Wielkanocnej, lecz częściej starają się dostępować tego szczęścia. O! jakżeby to więc było dla dusz waszych pożądaném, żebyście, jak podrośniecie i już sami od siebie będziecie zależeć, starali się nie raz tylko na rok przystępować do Sakramentów świętych, lecz, o ile można, najczęściej. Jeśli pójdziecie za moją radą, przekonacie się jaką to jest niezbędną dla duszy pomocą, jaką pociechą w utrapieniach, jak potrzebném oświeceniem na umyśle w różnych najważniejszych wątpliwościach, a w końcu, jakim skutecznym środkiem do tego, żeby się grzechu wystrzegać i żyć zawsze w zgodzie z Bogiem i sumieniem własném. A czyż jest co na świecie bardziej dla człowieka pożądanego, i o cobyśmy usilniej starać się powinni?

Doświadczył téż na sobie wasz błogosławiony Patron święty Feliks, jak

zbawienną jest rzeczą częste spowiadanie się i częsta Komunia. Nietylko bowiem przeto nabierał on ciągłego wzrostu w cnotach, i coraz miłszym stawał się Bogu, a coraz więcej budującym wszystkich swoim przykładem, — lecz w końcu raczył Pan Bóg powołać go do tego, żeby Mu poświęcił się na wyłączną służbę, żeby cały oddał się Bogu, żeby wyrzekł się świata i wstąpił do zakonu.

Owóż, jeśli Pan Bóg powołuje kogo do poświęcenia się Mu na wyłączną służbę, jest to wielką łaską, i takowej należy, o ile w naszej możności, bez zwłoki odpowiedzieć: trzeba usłuchać w ten sposób powołującego Boga, i wszystkiego dla Niego odstąpić. Wprawdzie można i na świecie żyjąc pocziwie, pobożnie, po chrześcijańsku, nietylko zbawić duszę, ale i wielce stać się miłym Bogu, bo przecież w każdym stanie byli i są Święci. Święty Jerzy był żołnierzem; święci Kozma i Damian prostymi rzemieślnikami; święty Izydor pracowitym rolnikiem; święty Ludwik potężnym monarchą; błogosławiony Benedykt Labr żebrakiem; święty Kazimierz

królewiczem, i tak wielu innych. Ale oni dlatego na świecie żyjąc zostali świętymi, że ich Pan Bóg do Zakonu nie powoływał; nie dawał im tego natchnienia, nie obudzał w nich téj chęci, żeby świat opuścić i w sposób wyłączny służyć Panu Bogu. W kogo zaś sercu rozbudza Pan Bóg do tego pragnienie, kogo tym sposobem powołuje, ten, jeśli za takim głosem Boskim nie idzie, wielce naraża swoje zbawienie. Niewymowną bowiem jest to łaską, kiedy Pan Bóg raczy powoływać kogo i przeznaczają do tego, żeby się Mu w sposób szczególny oddał i poświęcił. Jest to znakiem, że i na tym świecie szczególnymi darami Swoimi chce go ubogacić, i na tamtym w szczególny sposób nagrodzić. Kto więc nie korzysta z takiej łaski, okazuje się niewdzięcznym, a za taką niewdzięczność cóż go spotyka? Oto, jeśli on pozostanie na świecie, jeśli nie poświęci się Panu Bogu na wyłączną służbę, wtedy Pan Bóg nie dopomoże mu w szczególny sposób do tego, żeby on żyjąc w stanie, do którego go Opatrzność nie przeznaczała, żył tak, jak na

doskonałego chrześcijanina przystoi. A ztąd chociaż znajdować się będzie w stanie, w którym inni nawet świętymi zostali, ale nie w tym, do którego Pan Bóg go powoływał, — tedy nie tylko świętym nie zostanie, ale nawet jako pozbawiony łask szczególnych z wielką trudnością duszę swoją zbawi.

Lecz może zdziwicie się, żeby mogli być tacy, którzyby w razie podobnym nie poszli za głosem powołującego ich Boga. Bo cóżby ich od tego odwodzić mogło? Otóż wiedźcie, że wyrzec się świata i poświęcić się Panu Bogu na wyłączną służbę w zakonie, nie każdemu przychodzi łatwo, chociażby wiedział, że Pan Bóg powołuje go do tego; i wyjątkowe w niebie gotuje mu za to nagrody. Właśnie bowiem dlatego, że Pan Bóg w szczególny sposób wynagradza te dusze, które idą za takim ich przez Niego wezwaniem, — więc też wymaga od nich ofiary, która ich nie mało kosztuje, a czasem i bardzo wiele. Trzeba im rozłączyć się z rodzicami, z krewnymi, z najbliższymi przyjaciółmi; muszą wyrzec się wszelkiego

majątku, wszelkiej posiadłości na ziemi, wszelkich uciech, zabaw, rozrywek i przyjemności światowych, chociażby najgodziwszych. Zobowiązują się zachowywać we wszystkiem ubóstwo; nosić odzienie jak najprostsze, mieszkać nędznie, żywić się zawsze biednie, a obok tego i częste i długie i bardzo ścisłe posty odbywać. Ale co najważniejsze i najtrudniejsze, trzeba im dobrowolnie wyrzec się własnej woli, zaprzysięgając posłuszeństwo przełożonemu; trzeba im zostać poddanymi, owszem, jakby niewolnikami, i to na całe życie.

Nic przeto dziwnego, że chociaż Pan Bóg powołuje kogo do zakonu i rozbudza w nim chęci do takiego rodzaju życia, nie każdemu łatwo, bez wahania się, pójść wtedy za głosem Boskim. Lecz w takich razach Pan Bóg te dusze na które ma szczególne widoki swojego miłosierdzia, różnemi okolicznościami, różnemi wypadkami, coraz bardziej skłania do tego żeby powołania swego nie schybiły. I to właśnie zaszło z świętym Feliksem.

Mając on zamiar poświęcić się Panu Bogu na wyłączną służbę w zakonie, dla różnych powodów od dnia do dnia to odkładał. Wprawdzie, ile razy zastanawiał się nad tém, że powinien iść za tym miłościwym Boga najwyższego głosem — ponawiał on postanowienie że to uczyni. Lecz myśl, że będąc młodym, dość ma jeszcze na to czasu, przyczyniała się głównie do tego, że się z tém nie spieszył. Aż nareszcie raczył Pan Bóg wypadkiem bardzo groźnym, przypomnieć mu, że i młody spełnienia zbawiennych zamiarów odkładać nie powinien, gdyż i młodego przedź, jak się spodziewa, śmierć spotkać może.

Feliks jak odznaczał się pracowitością, zręcznością, pilnością i wszelkiemi zaletami doskonałego wiejskiego sługi, tak podobnież znano go i z tego, że był bardzo silny. Nikt też lepiej od niego nie umiał obchodzić się z wołami, które we Włoszech są nierównie dziksze jak u nas, a tak wielkie, jak żadne z naszych, chociażby najokazalsze. Owoż zdarzyło się, że pan, u którego on służył, nabył parę wołów jeszcze nieujarzmio-

nych, a nadzwyczaj dzikich. Feliksa więc, jako najzręczniejszego i najodważniejszego, użyto do tego, żeby ich do jarzma wprowadził. Lecz gdy tylko co udało mu się, i to nie bez trudności i niebezpieczeństwa, zaprządź je do pług, nadszedł pan jego ubrany jaskrawo. Woły, jak to zwykle bywa z dzikszemi, na widok tego rozszalały, i zaczęły się zrywać i miotać. Feliks stojąc przed nimi, napróżno usiłował je zatrzymać: rzuciły się pędem, obaliły go na ziemię, i przelatując przez niego, nietylko stratowały go kopytami, lecz i żelazną ostrą lemiesz z ciężkim pługiem przewlokły mu przez same piersi.

Wszyscy obecni struchleli, i rzucili się do nieszczęśliwego młodzieńca, pewni, że go nieżywego i chyba na pół przeciętego żelazem od pług, znajdą. Ale Pan Bóg wyraźny cud uczynił. Feliks wstał nietknięty, mając tylko odzienie na sobie w kawałki poszarpane i porozcinane. Obecni zdziwieni tém nad wszelki wyraz zostali, i bardzo uradowani, gdyż wszyscy go nadzwyczaj kochali. On zaś upadłszy na kolana, naj-

żywsze złożył dzięki Matce Bożej, której imię wezwał był właśnie w chwili, gdy go woły o ziemię obaliły. I nie dość na tém: skoro ochłonał od wrażenia jakiego doznał przed chwilą, mając już niechybną śmierć przed oczyma, pomiar-kował, że i młodym będąc, nie można liczyć na długie lata. Odstąpiło go tedy wszelkie wahanie się co do wstąpienia do zakonu, i postanowił niezwłocznie to uczynić.

I tu przerwał staruszek dalsze opowiadanie, a spostrzegłszy, że słońce zaśzło, powstał z ławki i rzekł do dzieciak:

— Już dalszy ciąg życia waszego świętego Patrona, moi grzeczni słuchacze, do jutra, jeśli Bóg da doczekać, odłożyć musimy; bo widzicie, że ma się ku wieczorowi, trzeba więc i wam i mnie wracać do domu.

W istocie bowiem już się zmierzchało, więc i dziatki z matkami i staruszek zakonny po wzajemném pożegnaniu rozeszli się, tamci udając się ku miastu, on zaś do klasztoru.

ROZDZIAŁ VI.

Święty Feliks zostaje braciszkiem w zakonie Kapucynów.

Gdy znowu, jak dni poprzednich, zasiedli wszyscy około brata Dyzmy, on, zanim zaczął ciągnąć dalsze swoje opowiadanie, rzekł do dziatki:

— Na początku mojej z wami rozmowy, prosiłem żebyście mnie pytały, jeśli w tém, co wam opowiadam, zauważycie coś, co dobrze zrozumieć nie mogłyście. A jednak w dniu wczorajszym szczególnie, toście mnie ani razu nie zrobili zapytania. Czyby to znaczyło, żeście wszystko dobrze rozumiały?

— Zdaje się nam, ojczulku kochany, — ozwał się Antoś, a zawsze jakby w imieniu całego gronka swoich towarzyszy przemawiający, — żeśmy wszystko rozumieli. Tylko wracając wczoraj z Plantów, mówiliśmy do siebie, że jakoś tego dobrze pojąć nie można, dla czego święty Feliks, dopiero po tym wypadku straszonym jaki miał z wołami, posta-

nowił wszystko opuścić i wstąpić do zakonu?

— Dlatego, moje dziecko kochane, że jak wam mówiłem, na to żeby wstąpić do zakonu, trzeba wyrzec się wiele rzeczy, które każdemu miłe są bardzo i do których właściwe przywiązanie jest zupełnie godziwém. Jak například pożycie rodzinne, posiadanie majątku, zażywanie niewinnych rozrywek światowych i tym podobnie. A że widać świętego Feliksa wiele kosztowało, żeby z tego wszystkiego zrobić ofiarę Panu Bogu, — więc odkładał to na później, aż do chwili, gdy zaszedł ten wypadek z wołami.

— Więc on po tym wypadku, — zapytała Zosia, — przestał kochać rodziców i już mu odechciało się i majątek posiadać i żyć sobie na świecie.

— Niekoniecznie, — odrzekł starszek, — tylko z tego wypadku, w którym niechybna śmierć mu groziła, przekonał się on w sposób bardzo uderzający, jak źle robił, iż rachując na to że jest młody, odkładał na później dopełnienie tego, czego, jak o tém dobrze wiedział, Pan Bóg po nim wymaga. Bo przekonał się,

że oto mógł życie postradać, i najnie spodziewaniej stanąć na sąd Boski. A że miarkował, jakby to niedobrze było dla duszy jego, gdyby poszedł na tamten świat z tym wyrzutem na sumieniu, że nie usłuchał głosu Boga najwyraźniejszego powołującego do wyłącznej służby swojej, — więc postanowił już teraz co prędzej to uczynić, by śmierć, broń Boże, nie zastała go jakby nieposłusznym Panu Bogu.

Żeby zaś przekonać was, jak dalece śmierć, kiedy komu zagrozi, przywodzi łatwiej jak co innego, do tego żeby spełnić to, co wiemy że Pan Bóg po nas wymaga, — przytoczę wam tu zdarzenie małej wprawdzie wagi, ale bardzo nauczające.

Pewna pani, bardzo pobożna i wielka dobrodziejka jednego z klasztorów naszych w Królestwie (a daj jej Boże niebo, bo już nie żyje), nie mając dzieci, wzięła na wychowanie ubogą sierotkę. Przywiązała się do niej jakby do własnej córeczki, i ona ją jak matkę rodzoną pokochała. A była to dziewczynka bardzo zdolna i żywa, lecz nie bardzo po-

słuszna, nie zawsze grzeczna: lubiła dokazywać i w naukach wcale niepilną się okazywała. Opiekunka jój robiła co tylko mogła, żeby ją z tych wad poprawić, lecz wszystko było napróżno. Oczekiwała więc z upragnieniem chwili, w której jój wychowanka dojdzie do tego wieku, w którym będzie już mogła odbyć pierwszą spowiedź i do pierwszej Komunii świętej przystąpić. Spodziewała się bowiem, że to ją odmieni i lepszą uczyni.

Gdy tedy mała doszła już lat dieściu, pani ta sprowadziła z blisko od niej będącego naszego klasztoru księdza, żeby ją przygotował do przyjęcia Sakramentów świętych. Kapłan ten po przybyciu, zajął się dziewczynką najpilniej, i przez dni kilka przysposabiał ją do téj ważnej chwili dla każdego dziecka, a tém bardziej dla takiego, które potrzebuje z wielu wad się poprawić. Ona też słuchała go z wielką uwagą, i widać było, że pragnęła jak najlepszą odbyć spowiedź i jak najgodniej przystąpić do Komunii świętej.

Ale cóż się zrobiło? Gdy nadszedł dzień już na to wyznaczony, i wszystko w ślicznej domowej kapliczce było do tego z wielkim staraniem przyrządzone, małą takie chimerki napadły, taki uporek niedobry, że niczém i nikt nakłonić jej nie mógł, żeby poszła do spowiedzi. Zmuszać ją jednak do tego nie sposób było; więc opiekunka i ksiądz, który jej dawał nauki, zasmuceni, nie nalegając dłużej, polecili to szczególniejszej opiece Matki Bożej, prosząc Ją i błagając, żeby tę biedną duszyczkę opamiętać raczyła. Tymczasem dzień cały zeszedł i dla niej i dla jej przybranéj matki wcale nie wesoło; za nadejściem zaś nocy obie udały się na spoczynek; a w tymże samym sypiały pokoju, i łóżka ich blisko siebie stały.

Wtém, [zrywa się okropna burza; nadchodzi czarna chmura, jakby całun żałobny rozciągająca się na niebie; błyska się coraz częściej i ze stron wszystkich; grzmi bezustannie, i zaczyna bić piorun za piorunem, ale tak, że prawie chwili nie ma, żeby gdzie nie uderzył, a coraz bliżej. Wszyscy w domu pobudzili się;

każdy ze strachu tulił głowę w pościeli; nasza mała drżała, jak listek, i ciągle się żegnała i modliła; a nawałnica, co przestanie, to po chwili znowu wraca jeszcze straszniejsza.

Pani i wychowanka długo leżały nic do siebie nie mówiąc, aż dziewczynka rzekła: „Paniuniu“, tak bowiem nazywała swoją opiekunkę, „Paniuniu, mnie bardzo żal teraz, że się ja nie wygadałam“. A gdy na to żadnej nie odebrała odpowiedzi, po chwili przydała: „Bo [wie Paniunia, z czego bym ja się oskarżała?“ Lecz i na to milczała opiekunka, rada jednak bardzo, że mała zaczyna uznawać swoją winę. „Jabym“, mówiła ona dalej, „oskarżała się, że zrobiłam to i to“ i tu zaczęła wyliczać swoje różne grzeszki. A wtedy powstrzymała ją od tego jej opiekunka, i rzekła z rozczuleniem: „Masz tedy, moje dziecko, dowód, jak to jest rzeczą i zbawienną i pożądaną dla duszy, żeby się z grzechów na spowiedzi oskarżyć i oczyścić; bo oto teraz, gdy się obawiasz żeby cię piorun nie zabił i żebyś nie stanęła przed Bogiem z grzechami niewyspo-

wiadanemi, chciałybyś z nich nawet przedemną się oskarżyć. Ale tego nie czyni, gdyż spowiedź odbywać się powinna tylko przed kapłanem“. Na te słowa dziewczynka wyskoczyła z łóżka, i owinięta w kołderkę rzuciła się na nogi swojej opiekunki, i z płaczem zawołała: „Wyspowiadam się paniuniu, wyspowiadam doskonale; niech tylko, jak dzień się zrobi, paniunia uprosi ojca który mię przygotowywał do spowiedzi, żeby się nie gniewał i raczył mnie wysłuchać“.

Jakoż, zrana wyspowiadała się i do Komunii świętej przystąpiła, a z takim nabożeństwem, że ksiądz nadziwić się nie mógł, a opiekunka jej od radości płakała. Ale co większa: od tej pory inną zupełnie okazywała się dziewczynką. Wszelkich wad się pozbyła; a w każde większe święto, zwłaszcza w uroczystości Matki Bożej, sama dopraszała się, żeby mogła być u spowiedzi i do Komunii świętej przystąpić. Stała się też odtąd ciągłą i wielką pociechą swojej przybrananej matce; a dziś jest już dorosłą i wielkiej zacności osobą.

Widzicie więc, jakto zbawiennie działa na duszę, kiedy komu śmierć zagrozi. I dlatego Pan Bóg w nieprzebraném miłosierdziu Swojém, używa niekiedy tego środka, by duszę przez Niego wybraną, gdy się ona z tém opóźnia, skłonić do poświęcenia się Mu na wyłączną służbę. I tak się stało z świętym Feliksem. Po onym wypadku z wołami, w którym mu wyraźna śmierć groziła, postanowił on nie zwlekać już dłużej zamiaru swego wstąpienia do zakonu. Oświadczył to rodzicom; a otrzymawszy od nich i zezwolenie i błogosławieństwo, udał się do klasztoru księży Kapucynów, w téjże okolicy będącego w miasteczku Arkoli, z prośbą, by go przyjęto na braciszka. Ojcowie po zbadaniu pilném, poznawszy w nim prawdziwe powołanie, zadość uczynili jego proźbie. Uszczęśliwiony tém Feliks, rozdał pomiędzy ubogich całe szczupłe mienie jakie posiadał, i w suknię zakonną przyobleczony, rozpoczął rok próby. Od pierwszej téj chwili odznaczał się ciągle wszystkimi cnotami zakonnemi. A jak na świecie żyjąc, był doskonałym młodzień-

cem chrześcijańskim, tak w klasztorze przez czas tój próby dowiódł, że będzie doskonałym zakonnikiem. Po upływie tedy roku, uczynił śluby uroczyste, to jest, został na zawsze braciszkiem w zakonie Kapucyńskim.

Wkrótce potem przełożeni przeznaczili go na *kwestarza* do klasztoru w Rzymie. Spełniał on tedy w tém mieście taki obowiązek, jaki ja spełniam tu w Krakowie, to jest, wysyłano go codziennie z klasztoru, dla żebrania jałmużny. Jak tu bowiem, tak i w Rzymie i wszędzie, klasztory Kapucyńskie nie posiadając żadnego majątku, z żebraniny jedynie żyją. Lecz cóż powiecie na to, moje dziatki kochane, że Feliks będąc braciszkiem tak ubożego zakonu, jednakże stał się wielkim jałmużnikiem, wielkim dobroczyńcą biednych. Nietylko wyżebraną jałmużną utrzymywał swój klasztor, ale obok tego z jego łaski wielu ubogich w całym Rzymie hojne wsparcie otrzymywało. Stało się zaś to w następujący sposób.

ROZDZIAŁ VII.

Jak Feliks był miłosiernym dla ubogich.

Święty Feliks nietylko był dla swoich zakonnych braci wzorem najdoskonalszego zakonnika, lecz wkrótce po zamieszkaniu w klasztorze Rzymskim, całe miasto, oceniając w nim wysoką świątobliwość, wielką czcią zostało dla niego przejęte. Ale bo też w każdym spotkaniu z drugimi, objawiała się w nim taka dobroć, taka miłość, taka pokora, taka uprzejmość, że wszystkich chwycił za serce. Szczególnie pokochali go ubodzy, nad którymi największą okazywał litość. Chodząc jako kwestarz po mieście, napotykał nieraz rodziny całe w wielkim niedostatku będące, a wielu i w ostatniej nędzy. Naturalnie, że od takich nie mógł otrzymywać jałmużny; ale z całej duszy zapragnął nieść im jaką pomoc. Lecz czémże on prosty braciszek ubogiego zakonu, mógł ich wspierać? Ani nawet i przełożony klasztoru, gdyby go

o to prosił, uczynićby tego nie mógł, bo w Rzymie Kapucynom ledwie na ubogie wyżycie wystarcza to, co dla siebie w jałmużnie otrzymują. A jednak Feliks nie mógł obojętnie patrzeć na tyle biednych, nieraz i kawałka chleba pozbawionych.

Cóż więc uczynił? Oto najprzód to, na co mógł się zdobyć. Uprosił u Przełożonego, żeby z przeznaczonego dla niego w klasztorze codziennego posiłku, wolno mu było, ograniczając się na małym, resztę zanosić ubogim. I wtedy poprzestawał, (z początku w niektóre dni tylko, a później już codzień bez przerwy) na chlebie i wodzie, resztę zaś pokarmów na niego przypadających, rozdawał biednym. Wprawdzie była to jałmużna niewielka; wesprzeć on tém mógł tylko jednego codzień ubogiego. Ale że z jego strony było to wszystko na co się mógł zdobyć, owszem było to ofiarą ogromną, gdyż czyniąc ją, samego siebie skazywał na głód ciągły, ograniczając się na chlebie i wodzie — więc Pan Bóg policzył mu to za uczynek wielkiego, a ciągłego miłosierdzia.

Pan Bóg bowiem jałmużnę uczynioną ubogim, ocenia nie według tego jaką jest ona, czy wielką, czy małą, lecz czy udzielenie jęj jest rzeczą ważną dla czyniącego takową. I dlatego jeśli naprzykład kto bardzo bogaty, na wsparcie bliźniego daje chociażby i kilka dukatów, ale które przy jego zamożności dla niego małym, albo nic nieznaczącym są wydatkiem — a w takimże celu człowiek wcale niezamożny daje kilka złotych, — tedy ta ofiara, chociaż mniejsza, większej jest ceny przed Bogiem, aniżeli tamta. Dla czego? Bo Pan Bóg patrzy nie na datek, lecz na serce dającego, i widzi, że niezamożnemu trudniej wydać kilka złotych, jak bogatemu kilka dukatów. W sprawiedliwości więc Swojej hojniej wynagradza jałmużnę, chociaż mniejszą, lecz uczynioną przez tego któremu trudniej było zdobyć się na nią, aniżeli większą, którą uczynić, dającemu z łatwością przychodziło.

Muszę też z tego powodu opowiedzieć wam tu jeden szczegół z życia Pana Jezusa. Razu pewnego, kiedy najdroższy Zbawiciel nasz przebywał jeszcze na

ziemi, znajdował się w Jerozolimie przy miejscu, gdzie była skarbona, w którą wrzucano pieniądze, przeznaczone na potrzeby świątyni i na wspieranie ubogich. Zbliżyło się kilku bogaczy, i wrzuciło w skarbonę po pełnej garści złota. Po nich nadeszła uboga jakaś wdowa, i nieśmiało wyciągając rękę, włożyła dwa grosze. Co widząc niektórzy z obecnych, pomyśleli sobie, cóż znaczy taki mały datek, w porównaniu tej hojnej jałmużny, którą tylko co uczynili owi bogacze. A wtedy Pan Jezus powiedział: *„Prawdę wam mówię, iż wdowa ta uboga więcej niż wszyscy wrzuciła. Albowiem ci wszyscy z tego co im zbywało wrzucili... A ta pomimo swego niedostatku, wszystko co miała na wyżywienie własne, włożyła“* ¹⁾.

A uważajcie moje dziatki drogie, jaka w tych słowach Pana Jezusa, i zachęta do czynienia jałmużny i pociecha dla nas. Zachęta, bo widzimy z tego, że każdy może się zdobyć na uczynki miłosierdzia wielce miłe Panu Bogu, kiedy

¹⁾ Łuk. 21. 3—4.

Pan Bóg nie patrzy na wielkość daru, lecz na intencją dającego. Pociecha zaś dlatego, że ponieważ i dwa grosze Pan Jezus raczył policzyć za jałmużnę bardzo wielką, a nawet za większą od znacznych pieniędzy, które wrzucili wtedy w skarbonkę bogacze — więc byleśmy wspierali bliźniego w potrzebie będącego wedle naszej możności, wtedy, chociażbyśmy na nic wielkiego zdobyć się nie mogli, zawsze to nam Pan Bóg policzy, a nawet i za większą zasługę od tego co drudzy czynią, jeśli nam nie łatwo to przyszło. Lecz szczególnie o tém pamiętajcie, że cokolwiek dla ubogiego się czyni, poczytuje to Pan Jezus jakby Jemu Samemu uczynioném zostało. Albowiem inną razą mówiąc o ubogich, najwyraźniej powiedział: *„Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci Moich najmniejszych, poczytam to, jakbyście Mnie uczynili“* ¹⁾. Ale wróćmy do naszego Świętego.

¹⁾ Mat. 25. 40.

Gdy tedy ujmując sobie posiłku z li-
tości nad ubogimi, poprzestawał on na
chlebie i wodzie, byle ich wesprzeć, Pan
Bóg tak mile to przyjął, że tę małą jał-
mużnę jakby rozmnożył w jego rękach;
a co tak nastąpiło: Jedna z ówczesnych
wielkich pań Rzymskich, bardzo po-
bożna, a więc i na biednych miłosierna
(bo pamiętajcie, że ten tylko jest pra-
wdziwie pobożny, kto jest miłosiernym),
nietylko hojne jałmużny czyniła, ale
chorych ubogich po ich mieszkaniach
sama nawiedzała, przynosząc im wspar-
cie. Zdarzyło się, że razu pewnego,
przyszedłszy do rodziny w wielkiej
nędzy będącej, dowiedziała się, iż nie-
szczęśliwi ci ludzie, od niejakiego czasu
tém tylko żyją, co im brat Feliks, kwe-
starz Kapucyński, codzien przynosi
z klasztoru. Przytém powiedzieli jój,
że już nawet postanowili nie przyjmo-
wać od niego tego wsparcia, gdyż po-
kazało się że był to cały posiłek, jaki
dla niego wyznaczono, i że on odnosząc
im takowy, sam morzył się głodem.
Panią tę prawie do łez to poruszyło,
zapagnęła poznać tak miłosiernego

braciszka, tém bardziej, że o jego świętobliwości już i z kądinąd słyszała. Wywiedziała się tedy kiedy on do tych ubogich zwykle przychodzi, i w téjże porze przyszła i sama nazajutrz. Wkrótce nadszedł i Feliks, w którym, po krótkiej z nim rozmowie, poznała zakonnika wielkiej świętobliwości, a ku ubogim szczególną miłością przejętego. Zażądała więc od niego, by dopomagał jój w czynieniu jałmużn, w ten sposób, żeby jako kwestarz zakonny, przebiegając Rzym cały, jeśli napotka gdzie prawdziwie wsparcia potrzebujących, zawiadamiał ją o tém. Feliks najchętniej się na to zgodził; a wskutek tego pokazało się, że jój jałmużny najwłaściwiej zawsze bywały użyte: dostawały się prawdziwie potrzebującym. Gdy zaś dowiedziały się o tém inne rodziny zamożne, pragnąc aby i ich wsparcia nie dostawały się czasem osobom nie prawdziwie takowych potrzebującym, i one także kwestarza Kapucyńskiego, znanego już powszechnie ze swojej miłości do ubogich, do tegoż używać zaczęły. Słowem, w końcu Feliks, otrzymawszy i na to

pozwolenie swoich przełożonych, stał się głównym szafarzem, ledwie że nie wszystkich jałmużn w Rzymie. I co większa: jego jak najsumienniejsze i najwłaściwsze rozporządzanie jałmużnami, które mu powierzano, i zkądinąd jego świątobliwość, taką mu nadały powagę i w takim był u wszystkich poważaniu, — że gdy w latach cięższych na ubogich, więcej jak zwykle potrzebowali oni wsparcia, Feliks otrzymywał takowe i często bardzo znaczne, nawet od osób, które miłosierdziem względem biednych wcale się nie odznaczały. I piszą w jego żywocie, że gdy za jego czasów nadzedł ciężki głód w całych Włoszech, tak, iż w Rzymie nietylko ubodzy, lecz i publiczne zakłady dobroczynne, doznały wielkiego niedostatku — ubogim pod opieką Feliksa zostającym i dwom szpitalom któremi się opiekował, prawie nic nie brakowało.

Patrzcie więc, kochane moje dzieci, czém to stał się dla ubogich ten biedny chłopek, syn niezamożnych wieśniaków, prosty braciszek zakonny! I w tém macie dowód, jakto wielka miłość bliźniego,

wielka litość nad zostającymi w potrzebie, dokonywa wielkich czynów miłosierdzia, chociażby do tego osobiste czyje położenie nie sprzyjało wcale. A z tego bierzmy naukę, jak dalece osoby zamożne powinny być uczynnymi dla ubogich. Miarkujmy, jak ciężki rachunek czeka niektórych przed Bogiem, jeśli mogąc z łatwością dopomóc biednym, nie czynią tego, gdy tyle czynił dla nich nieposiadający żadnego majątku, ani wyższego w świecie położenia, prosty braciszek Kapucyński.

Pamiętajcież, jak dojdziecie do lat dojrzałych, abyście wedle możności, w jakiej każde z was znajdować się będzie, wspierali biednych. Wprawdzie nie po każdym wymaga Pan Bóg tak rzeczy nadzwyczajnych, na jakie zdobywał się wasz święty Patron: bo nie każdemu daje Pan Bóg tak szczególne i nadzwyczajne łaski, jakimi jego obdarzał. Ale niech tylko w pamięci waszej nie zacierają się nigdy te słowa Pana Jezusa, że cokolwiek ubogiemu jakiemu uczynicie, poczyta On to, jakby Jemu Samemu było uczynione, — a serca wa-

sze znajdą zawsze i w każdym razie, sposób przyniesienia ulgi cierpiącemu bliźniemu.

Za długo byłoby rozwijać przed wami dowodzenie tego co wam powiem; ale proszę was, jak podrośnięcie, pamiętajcie na następujące słowa, które wam, dzieciom jeszcze, powiedział stary braciszek zakonny, gwarząc z wami tu pod temi drzewami. — Oto nadeszły czasy, w których ściślej i bardziej, i to w wielkim stopniu bardziej jak kiedy, każdy chrześcijanin przed Bogiem obowiązany jest do czynienia jałmużny oppowiedniej swojej zamożności. Były czasy gdzie chrześcijanie, kiedy zachodziła potrzeba przeciwstawienia wyuzdanemu zepsuciu pogańskiemu zbawienną surowość moralności chrześcijańskiej, odznaczali się właśnie jak największą surowością obyczajów. I wtedy pokutnikami nadzwyczajnej ostrości życie wiodącymi, zapełniły się puszcze na Wschodzie, tak dalece, że przez to, jak piszą współcześni historycy, powyludniały się miasta. Później pobożność prawdziwa i żywsze uczucia religijne

objawiały się w zakładaniu i zapełnianiu się klasztorów, które całą Europę, jakby świętą siecią pokryły, rozszerzając po niej oświatę chrześcijańską i przechowując takową od zagłady, podczas najazdu hord barbarzyńskich. — Dziś przyszła kolej na uczynki miłosierdzia chrześcijańskiego, a na podobnie wielką skalę spełniane. Kto więc odpowiednio do swojej zamożności nie poświęca się temu, nie odpowiada najgwałtowniejszej w czasach obecnych potrzebie społeczeństwa chrześcijańskiego, a więc i nie spełnia swego obowiązku głównego, jako chrześcijanin. Wskutek upadku wiary, zaniedbanie się pod tym względem większe jak kiedy tych, na których ten obowiązek szczególnie ciąży, jest przedewszystkiem powodem, tak dziś powszechniej i wielkiej nędzy, jakiej dotąd przykładów nigdy nie było. I ani na nią, ani na to co wskutek tego grozi dzisiejszemu społeczeństwu, nie ma innej rady, jak tylko rozbudzenie żywszego poczucia obowiązku czynienia jałmużny.

Ale przepraszam was, żem się wdał w rzeczy, których może i nie zrozumie-

liście dobrze. Przydać się one jednak mogą osobom starszym, które mnie tu z wami tak cierpliwie słuchają. Tymczasem wy, miałybyście prawo domagać się ode mnie, żebym wam już przecież powiedział, dlaczego święty Feliks jest głównym waszym Patronem. Przejdę więc do tego, ale chyba nie dziś, bo widzicie że pora spóźniona, i rozejść się nam potrzeba. Jeszcze więc i jutro, jeśliście łaskawe, zgromadźcie się tu pod toż drzewo, a już nie długo was nudzić będę opowiadaniem, tylko jeszcze przytoczę te szczegóły z życia świętego Feliksa, dla których jest on głównym Patronem dzieciak.

I rozeszli się wszyscy.

ROZDZIAŁ VIII.

Dla czego św. Feliks jest szczególnym Patronem dzieciak.

Następnego wieczoru, gdy przybył brat Dyzma i zasiadł na ławce pomiędzy dziećmi, oczekującymi dalszego

opowiadania, Zosia przystąpiła do niego, i trzymając mały woreczek w rękę, rzekła:

— My, Ojczulku kochany, wczoraj wieczór wracając z Plantów, umówiliśmy się, żeby dać co na ubogich. I oto zebrałyśmy pomiędzy sobą reńskiego i dwadzieścia centów. Prosimy więc, niech Ojczulko wesprze tém jakiego biednego.

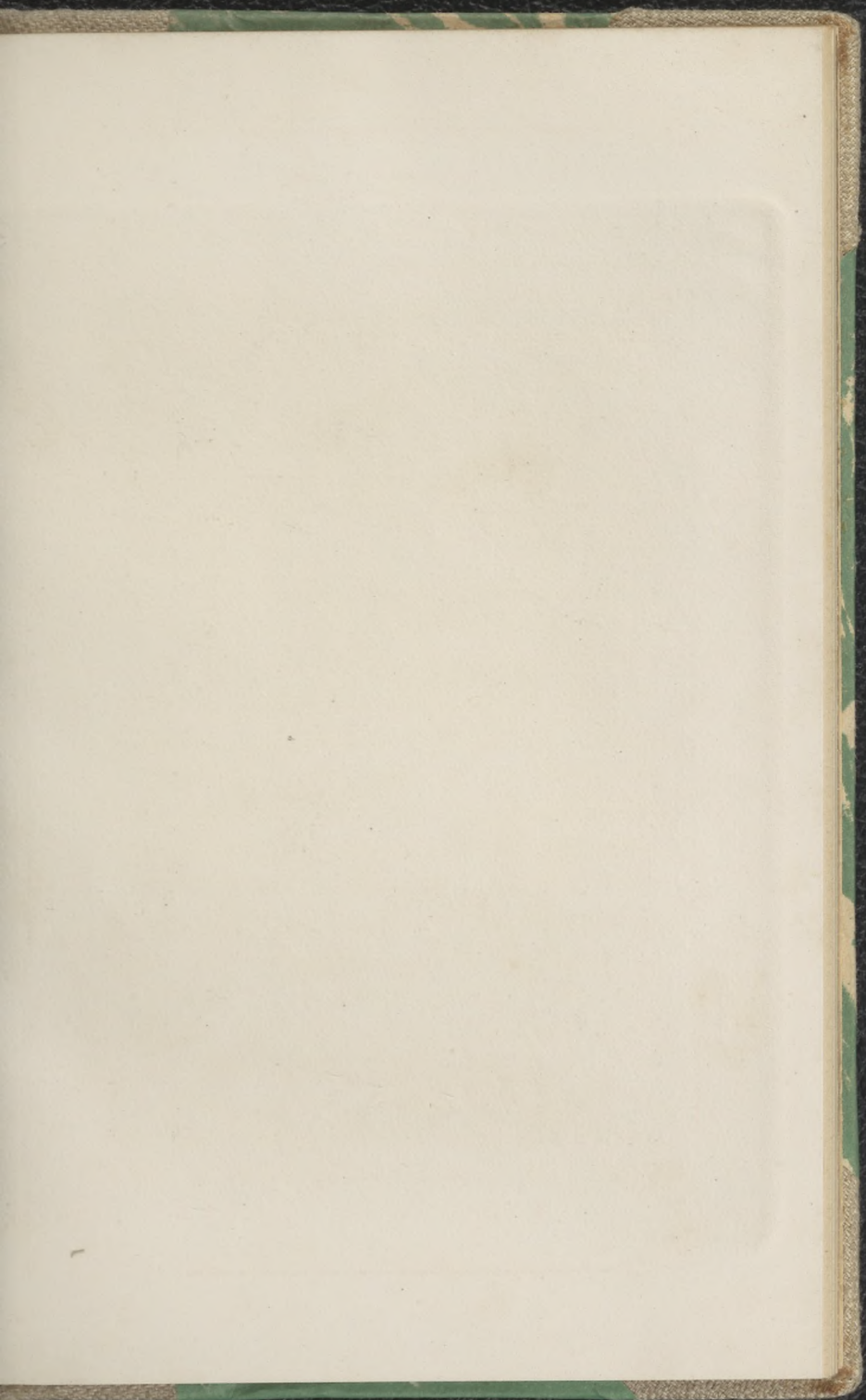
I to mówiąc, z wielką nieśmiałością podała staruszkowi woreczek.

— *Deo gratias, Deo gratias*, Bóg wam zapłać, moje miłosierne dziecieczki, — odrzekł braciszek. — O! jakże to Pan Jezus mile przyjmie tę waszą ofiarę, bo wie dobrze, że zamiast kupić sobie za te pieniądze coś do zabawy lub przyjemności, wolałyście dać je dla ubogich. A przypominacie sobie, żem wczoraj wam mówił, iż Pan Jezus najwyraźniej powiedział, że cokolwiek uczyni się dla ubogiego, poczyta On to, jakby Jemu Samemu było uczynione. Dziś właśnie, przed południem, kwestując na Stradomiu, odwiedzałem tam bardzo ubogą rodzinę. Zastałem ją w wielkim

smutku, a matkę płaczącą, że lekarstwa dla chorego dziecka nie mają czém zapłacić, gdyż blisko cały reński miało kosztować. Tymczasem doktor oświadczył, że jeśli dziecka ratować nie będą, umrze niechybnie. Im przeto tę waszą jałmużnę zaraz ztąd zaniosę, i możecie sobie wyobrazić, z jaką wdzięcznością ją przyjmą. Raz więc jeszcze Bóg wam zapłać, i oby za to Pan Jezus rozbudzał zawsze w sercach waszych jak największą litość nad biednemi.

A teraz posłuchajcie już tylko słówek pare, któremi zakończę opowiadanie wam Żywotu świętego Feliksa. Ale wprzód przytoczę jeszcze jedno zdarzenie z życia Pana Jezusa.

Razu jednego — a było to także wtedy, kiedy Pan Jezus żył pomiędzy ludźmi — zgromadziło się wokoło Niego wiele matek z dziećmi, prosząc by je pobłogosławił. Pan Jezus, który bardzo lubił dzieci, z największą łaskawością zadość uczynił ich prośbie; a dzieci tém ośmielone, tłumnie garnąc się zaczęły do Niego, nie dając Mu niejako pokoju. Widząc to Apostołowie, pełni uszano-





F. Overbeck del.

A. Schuber sc.

„Dopusćcie dziećkom przyjść do Mnie.“

Mar. 10, 14.

wania dla boskiego Mistrza swojego, sądząc, że Mu się tém naprzykrzyć mogą, zaczęli powstrzymywać je i oddalać. A wtedy Pan Jezus, wiedząc że wszystkie te dziatki były zawsze bardzo grzeczne i wielką dla rodziców pociechą, z niewymowną dobrocią powiedział: „*Dopuszczcie dziatkom iść do Mnie, i nie brońcie im tego; takich bowiem jest królestwo niebieskie*“¹⁾. I to rzekłszy, Pan nasz nadroższy, Bóg i Zbawiciel, przygarniał do siebie wszystkie dziatki tam wtedy nagromadzone; pieścił je najczuliej, całował po macierzyńsku; mniejsze nawet brał na ręce, i wszystkie błogosławił. Bo tak to Pan Jezus kocha dziateczki, a zwłaszcza grzeczne i dobre, a takimi właśnie były te o których mowa, bo słyszeliście, że powiedział o nich iż *takich jest królestwo niebieskie*.

Otóż Święci Państwo, jak we wszystkim, tak i w tém podobni są do Pana Jezusa; bo świętość na tém jedynie zawisała, żeby ile to w czyjś możliwości,

¹⁾ Mar. 10. 14.

„Dopušeće dieťaťom prajšie do žito“



wania dla boskiego Mistrza swojego, sądząc, że Mu się tém naprzykrzyć mogą, zaczęli powstrzymywać je i oddalać. A wtedy Pan Jezus, wiedząc że wszystkie te dziatki były zawsze bardzo grzeczne i wielką dla rodziców pociechą, z niewymowną dobrotliwością powiedział: „*Dopusćcie dziatkom iść do Mnie, i nie brońcie im tego; takich bowiem jest królestwo niebieskie*“¹⁾. I to rzekłszy, Pan nasz najdroższy, Bóg i Zbawiciel, przygarniał do siebie wszystkie dziatki tam wtedy nagromadzone; pieścił je najczulój, całował po macierzyńsku; mniejsze nawet brał na ręce, i wszystkie błogosławił. Bo tak to Pan Jezus kocha dziateczki, a zwłaszcza grzeczne i dobre, a takimi właśnie były te o których mowa, bo słyszeliście, że powiedział o nich iż *takich jest królestwo niebieskie*.

Otóż Święci Pańscy, jak we wszystkim, tak i w tém podobni są do Pana Jezusa; bo świętość na tém jedynie zawisła, żeby ile to w czyjój możności,

¹⁾ Mar. 10. 14.

naśladować Zbawiciela, to jest starać się być do Niego podobnym. To też i święty Feliks odznaczał się szczególną miłością dla dzieci. Kochał on wszystkich, bo Pan Bóg każe miłować każdego bliźniego, nie wyłączając zgoła nikogo; ale dzieci w ogólności, jakby najpierwsze zajmowały miejsce w jego sercu. Gdy odwiedzał biednych, wspierając ich jałmużnami jakie przez jego ręce czyniły osoby zamożne, — największą i szczególną litość wzbudzały w nim te ubogie rodziny, które obok niedostatku, obarczone były licznymi dziećmi. Nad takimi to on swoją szczególną opiekę rozracał, i o ile tylko mógł, w sposób o którym wam wyżej nadmieniałem, przychodził im w pomoc. Ale najbardziej i najszczególniej litował się nad dziećmi choremi, a zwłaszcza gdy były to dzieci rodziców, w niedostatku zostających. Dla takich żebrał on zawsze nie tylko potrzebne lekarstwa, ale i lepszy posiłek, gdy do zdrowia powoli przychodziły. Niekiedy nawet starał się dla nich o różne przysmaczki, i takowe im przynosił, jeśli widział że biedactwo

które, w skutek choroby, innych pokarmów przyjmować nie może.

Ale czy uwierzycie, o jakie to dzieci najbardziej mu chodziło, i o jakie on, czy to bogatych, czy ubogich rodziców, kłopotał się najwięcej, i około nich miał szczególne staranie? Oto, o dzieci nieposłuszne, krnąbrne, swawolne: słowem, o złe i niegrzeczne dzieci. A dla czego? czy on takie przekładał nad grzeczne i dobre? Pewnie, że nie. Tylko że takie jeszcze większą litość w nim obudzały, aniżeli dzieci chociażby najniebezpieczniej chore. Wiedział on bowiem dobrze, że kto chory na duszy, to milion razy gorzej, jak żeby najcięższą jaką przebywał chorobę, jakto dobrze mówił ten chłopczyk, o którym poza-wczoraj wam opowiadałem. A dziecko niegrzeczne, właśnie jest chore na duszy, czém zaś jest choroba na duszy, już wam także poza-wczoraj wyjaśniłem.

Chociaż więc dzieci grzeczne, święty wasz Patron kochał bardzo i miłsze mu one były od niegrzecznych, nad niegrzeczniemi wszakże szczególnie on się litował, i pragnął je ratować. Patrząc

na nie, mówił sobie: „Mój Boże! to Pan Bóg stworzył te dziatki na to, żeby one były pociechą rodziców i pociechą dla nich najpożądańszą, za którąby oni oddali wszystkie inne chociażby największe pociechy — a oto one swoim złym postępowaniem stają się dla nich powodem najcięższego zmartwienia. Mój Boże!“ myślał sobie także, „to Pan Jezus grzeczne dziatki tak kocha, że je pieści, na kolana własne bierze, całuje, i błogosławi; co jest najwyższym jakie być może szczęściem, i nie dość na tém, bo nawet Sam obiecuje im za to niebo, — a oto te niegrzeczne dziatki, przez swoje naganne zachowywanie się, jakby uciekają od Pana Jezusa, i nie chcą ani jego pieszczot, ani Jego błogosławieństwa, ani nieba, w którym grzeczne dzieci czeka nagroda“. I serce się mu od żalu krajało, i starał się wszelkimi sposobami, wpływać zbawiennie na takie dziatki i kniecznie je poprawić.

W tym też celu przynęcał je do siebie najrozmaitszemi sposobami; a że dzieci, nawet i nie bardzo grzeczne, zwykle do osób świątobliwych mają wielki pociąg

i łatwo się z nimi poufała — więc w całym Rzymie dziatki ledwie że nie wszystkie znały braciszka kapucyńskiego, kochały go niezmiernie i szanowały i czciły jak Świętego, bo też był w istocie takim. Ztąd, byle wyszedł on na miasto, wszędzie bywał otoczony dziatkami, a wtedy dawał im najpotrzebniejsze nauczki i napomnienia. Zachęcał je do różnych nabożeństw i takowych je wyuczał. A że sam miał szczególne nabożeństwo do Matki Bożej, więc i w ich sercach toż samo nabożeństwo do naszej Matki niebieskiej, o ile tylko mógł, rozbudzał. Upewniał dziatki, że każde z nich, byle serdecznie kochało i czciło przenaświętszą Pannę, pozyska sobie Jój szczególną opiekę, a przez to i wszelkie najpotrzebniejsze do zbawienia łaski.

I przedziwnie słuchały dziatki jego napomnień i do nich się zwykle stósowały. To też rodzice tych dziątek, które miały szczęście znać świętego Feliksa i jego nauk słuchać, nie mogli się nacieszyć, jak on zbawiennie na nie wpływał, jak stawały się one coraz grzeczniejsze, jak najbardziej zasmucające rodziców złém

postępowaniem, prędko poprawiały się z wad swoich. I w końcu, święty wasz Patron, tak był znany z tego, że skoro gdzie w Rzymie rodzice jacy nie mogli w żaden sposób wyprowadzić dziecka z jakiego nagannego nałogu, wtedy udawali się z niem do Feliksa; a jego kilka słów upomnienia, które czynił z największą słodyczą i miłością, a przytém i jego błogosławieństwo przy którym nie raz i płakał — dziecko najgorsze i najzepsutsze, przemieniało w dziecko stojące się największą pociechą dla rodziców.

Ale bo téż ten wasz wielki miłośnik nie ograniczał się na tém, o czém dopiero wspominałem, to jest na upominaniu dziatki i dawaniu im świętych nauczek. On prócz tego często i gorąco modlił się za nie, i na ich intencją, to jest dla uproszenia dla nich u Pana Boga łask potrzebnych do tego żeby były dobre, różne zadawał sobie umartwienia: — to swoje posty o chlebie i wodzie za nie ofiarował, to biczował się do krwi ostrą żelazną dyscypliną, ofiarując to za pokutę która się im należała, to inne umartwienia ciała w tymże

celu sobie zadawał. Nieraz nawet i całą noc, oka nie zmrúżywszy, przepędzał w kościele przed ołtarzem Matki Bożej, modląc się i modląc za dziatki. Razu też pewnego spodobało się Panu Bogu cudem wielkim nagrodzić mu tę jego szczególną miłość do dziatek, i jakby dowieść oczywiście że mile to przyjmuje Pan Jezus, i że jego modlitwy za dziatkami są przed Nim wielkiej wagi. ○○○

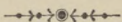
Nocy jednej Feliks, wróciwszy z całodziennéj kwesty, zamiast żeby strudzony poszedł na spoczynek (a był już wtedy staruszkciem mojego wieku), udał się do kościoła, i tam długo i długo modlił się przed ołtarzem Matki Bożej za dziećmi. Patrząc na obraz przénajświętszej Panny, na którym była wymalowana z Dzieciątkiem Jezus na ręku, prosił Ją i błagał ze łzami, żeby Ona przez miłość swojego boskiego Synaczka, raczyła wstawić się do Niego za wszystkiemi dziatkami, i wyprosiła dla nich te łaski, żeby one Ją i Pana Jezusa jak najserdecznień kochały i przez miłość ku Nim były zawsze jak najgrzeczniejszemi, jak najlepszemi dziećmi. I uniesiony co-

raz większą miłością ku dziatkom, wyobraził sobie, że je wszystkie bierze na ręce, i tak jak Matka Boża trzyma Pana Jezusa, tak on je wszystkie trzymając, oddaje Jój w szczególną opiekę i prosi, by je pobłogosławiło Dzieciątko Jezus. Wtém patrzy, a oto Matka Boża zstępuje z obrazu, i jakby na dowód że wysłuchała jego modlitwy i na znak jak one są miłe Panu Jezusowi, podaje mu na ręce Dzieciątko Jezus pozwalając nacieszyć się Nim do woli.

Jakiż doznał on z tego pociechy, jakiego szczęścia, to już nie my, ale chyba dusze błogosławione w niebie widokiem Pana Jezusa się cieszące, mogą mieć o tém wyobrażenie. A można powiedzieć, że przez ten cud właśnie został on jakby postanowiony na szczególnego waszego Patrona. Dzieciątko Jezus zstępując z rąk przenaświętszej Panny w jego ręce, dawało jakby poznać Matce swojej najdroższej, że chce by te dzieci, za które modlić się będzie święty Feliks, taką miłością umiłowała, jaką ma dla Swego boskiego Dzieciątka, i takąż jak Jego Samego otaczała je opieką.

Jakby mówił wtenczas: „Matko najdroższa, oto ten mój wierny sługa Feliks, niejako przedstawia Ci na rękach swoich wszystkie dziatki, modląc się za nimi. Otóż ja zstępuję na ręce jego na znak, że chcę, abyś je tak uważała jakby każde z nich Mną było.“

I otóż dlaczego święty Feliks jest waszym szczególnym Patronem, a widzicie jak potężnego i miłościwego dał wam w nim Pan Bóg pośrednika.



ROZDZIAŁ IX.

Dlaczego w dzień Ś. Feliksa namaszcza się czoła
dziatek olejem poświęconym.

Święty Feliks, o czém już wspomniałem, w tak szczególny sposób miłując dziatki, jak litował się najwięcej nad nimi gdy z ich dusza nie dobrze się działo, tak podobnież i gdy w chorobę jaką zapadały, pragnął przynieść im ulgę. Gdy tedy widział, że jaki dzieciaczek był niebezpiecznie chory i że lekarze nie mieli

już żadnej nadziei by go uratować, wtenczas gorąco pomodliwszy się na tę intencją do Matki Bożej, szedł do niego, przeżegnał i błogosławił. A Pan Bóg tak cudownej mocy udzielał mu w takich razach, że jednemu dziecku ślepe-
mu od dawna, samém przeżegnaniem wzrok przywrócił a nawet tymże sposobem jedno już umarłe wskrzesił.

I cieszył się Rzym bardzo długo tym świętym Braciszkiem, a takim miłośnikiem i opiekunem dzieci. Był on tam kwestarzem swojego klasztoru przez całe lat czterdzieści, po upływie których jak żył tak i umarł święcie. Na pogrzeb jego zgromadziło się tak wiele osób, jak na pogrzeby najdostojniejszych i najbardziej poważanych osób. Dzieci zaś, które i same się tam zbiegły i które rodzice poprowadzili, doliczyć się nie można było. A tak płakały, jakby im rodzonego ojca lub matkę grzebano. Lecz i wszyscy mieszkańcy Rzymu żalowali go bardzo, bo wszyscy go kochali i szanowali, i jak widzieliście ze szczegółów jego życia, dla wielu ubogich był on prawdziwym opiekunem i największym dobroczyńcą.



THE RESURRECTION

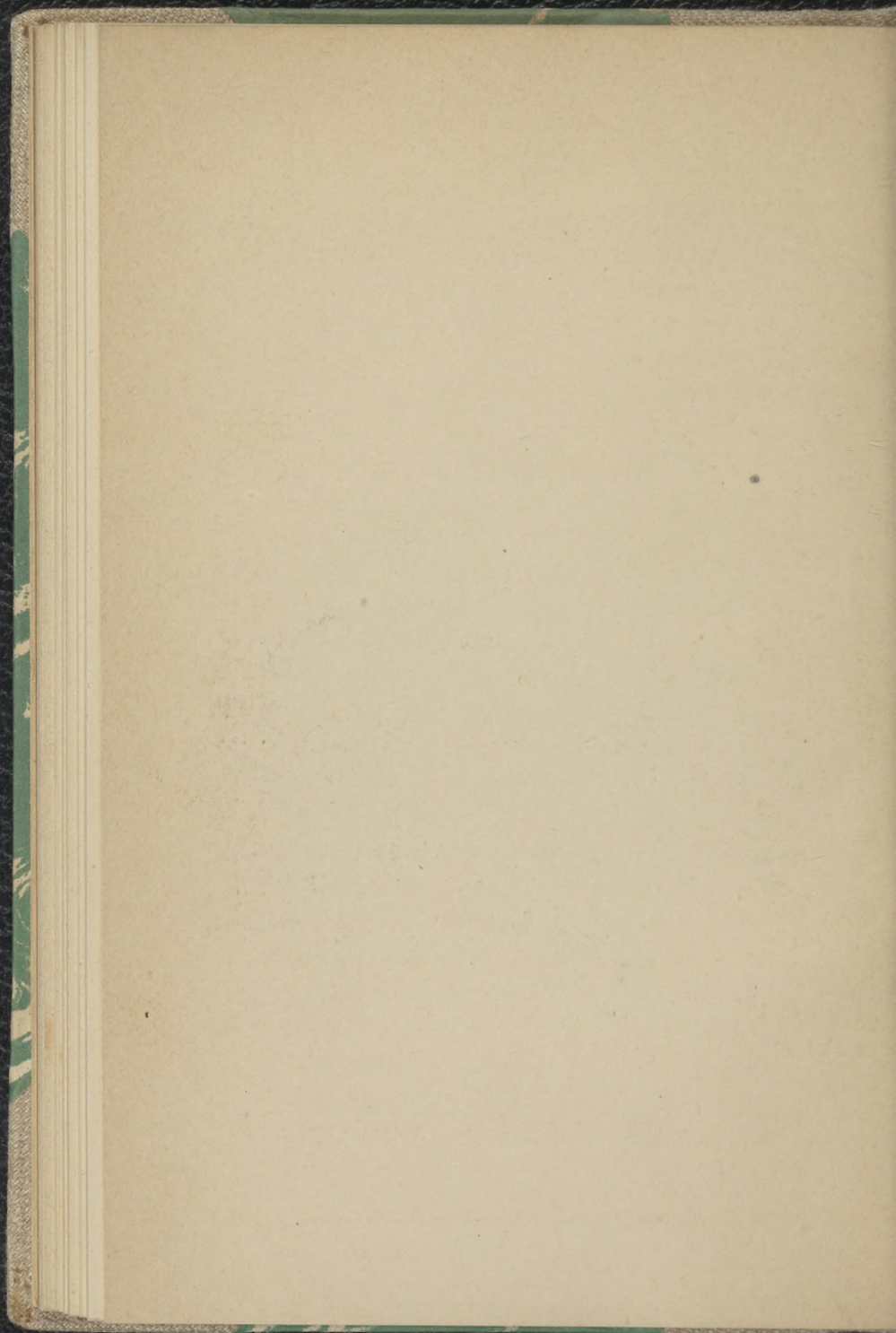
już żadnej nadziei by go uratować, wtenczas gorąco pomodliwszy się na tę intencją do Matki Bożej, szedł do niego, przeżegnał i błogosławił. A Pan Bóg tak cudownej mocy udzielał mu w takich razach, że jednemu dziecku ślepe-
mu od dawna, samém przeżegnaniem wzrok przywrócił a nawet tymże sposobem jedno już umarłe wskrzesił.

I cieszył się Rzym bardzo długo tym świętym Braciszkiem, a takim miłośnikiem i opiekunem dzieciak. Był on tam kwestarzem swojego klasztoru przez całe lat czterdzieści, po upływie których jak żył tak i umarł święcie. Na pogrzeb jego zgromadziło się tak wiele osób, jak na pogrzeby najdosłojniejszych i najbardziej poważanych osób. Dzieciak zaś, które i same się tam zbiegły i które rodzice poprowadzili, doliczyć się nie można było. A tak płakały, jakby im rozłącono ojca lub matkę grzebaną. Lecz i wszyscy mieszkańcy Rzymu żalowali go bardzo, bo wszyscy go kochali i szanowali, i jak widzieliście ze szczegółów jego życia, dla wielu ubogich był on prawdziwym opiekunem i największym dobroczyńcą.



Św. Feliks ślepój dziewczynie cudownie wzrok przywracający.

Feliks i ślepa dziewczyna w Salsanie



Ale najbardziej ze śmierci jego smuciły się matki małe dziatki mające. Traciły bowiem w nim tak wielkiego sługę Bożego i tak Panu Jezusowi miłego, że miał nawet cudowny dar uzdrawiania chorych dziatek. Z wielkim więc smutkiem myślały sobie, że jeśli teraz które z ich dziatek zapadnie w ciężką chorobę, nie będą już mogły udawać się do Feliksa, żeby je cudownie ratował. Wkrótce atoli przekonały się, że on i w niebie będąc, o ukochanych przez siebie dziatekach pamięta, modli się za nimi najwięcej i chore ratuje.

Niektórzy z mieszkańców, którzy bliżej znali Feliksa i wiele mu zawdzięczali, dla uczczenia pamięci tak świętobliwego zakonnika, przed trumną, gdzie złożone były zwłoki jego, palili ciągle lampę. Otóż zdarzyło się wkrótce po jego śmierci, że u rodziców ubogich, zachorowało ciężko jedyne dziecko jakie mieli, i w skutek téj słabości oślepiło zupełnie, co przy ich niedostatku tém większem było dla nich nieszczęściem. Znali oni dobrze Feliksa, gdyż nieraz przynosił im wsparcie. I matka rzewnie pła-

kała, mówiąc, że gdyby on żył jeszcze, uprosiłaby go, żeby przyszedł i przeżegnał jój ociemniałą dziecinę, a onoby niezawodnie wzrok odzyskało. Lecz teraz cóż poczną? Na kosztowną kurację dziecienia im nie starczyło, a Feliksa nie było.

Wtém przyszła jój myśl zanieść swoją ślepą dziecinę do jego grobu, i tam modlić się do niego, prosząc aby ich poratował. Wziął je tedy ojciec na ręce, i z żoną udali się do kościoła kapucyńskiego. Tam przed grobem świętego Feliksa zaczęli gorąco a serdecznie modlić się do niego, polecając jego miłosierdziu ociemniałe dziecko. Gdy zaś nadzedł jeden z księży klasztornych, uprosili go, żeby oliwą z lampy palącej się przed grobem, namaścił czołko chorąg dzieciny. Zakonnik dopełnił tego, a dziecko odrazu wzrok odzyskało i do zdrowia przyszło. Wieść o cudzie takim rozeszła się prędko po mieście całym, i od owój chwili po dziśdzień, mnóstwo najrozmaitszemi rodzajami chorób dotkniętych, wielu ślepych i chromych, namaszczając cierpiące części ciała olejem z lam-

py palącej się przy grobie świętego Feliksa, zdrowie odzyskiwało i odzyskuje, za pośrednictwem tego wielkiego sługi Bożego.

Dla uczczenia więc tak cudownego przywileju jednego z braci zakonu naszego, po wszystkich kościołach kapucyńskich, w dzień świętego Feliksa przy jego ołtarzu, wzywając jego pośrednictwa, poświęca się oliwa. Potem przy błogosławieństwie kapłańskim namaszczają się czoła dzieci, które w tym celu wtedy tam się zgromadzają. Czyniąc zaś to odmawiają się modlitwy do Pana Boga, żeby za wstawieniem się Matki Bożej i przez zasługi tego waszego szczególnego Patrona, raczył was zachować od wszelkiej choroby i duszy i ciała ¹⁾. I dlatego przed parą dniami w dzień, w którym cały Kościół święci pamiątkę tego błogosławionego braciszka, tak was wielka liczba zgromadziła się była do naszego kościołka i otaczała

¹⁾ Następująca modlitwa odmawia się wtedy: *Za wstawieniem się Matki przенajświętszej i przez zasługi błogosławionego Feliksa, niech cię Bóg uwolni od wszelkiej słabości duszy i ciała.*

jego ołtarz. Lecz prócz tego do dnia tegoż i dla wszystkich wiernych w ogólności, przywiązany jest odpust zupełny, z którego pobożni korzystają zwykli.

I otóż macie, moje drogie dzieci, wyjaśnienie obrzędu, jaki się odbywa z tak zwanym *Olejem świętego Feliksa*, i opowiedziane niektóre szczegóły z żywotu tego waszego opiekuna niebieskiego. Pokochajcież go bardzo, i w potrzebach waszych z wielką ufnością uciekajcie się do jego pośrednictwa. Lecz najbardziej często go proście, żeby wam wypraszał u Pana Jezusa te łaski, te pomoce, jakie są konieczne do tego żebyście były miłe Bogu, zbudowaniem drugich, coraz większą pociechą dla rodziców, i w końcu żebyście kiedyś, po, daj wam Boże, najdłuższem życiu, dostawszy się do nieba, tam u stóp Matki przenaświętszej, wraz z waszym świętym Patronem, chwaliły Boga w Trójcy jedyne go na wieki.

A dzieci wszystkie, jakby wyuczone, chórem odpowiedziały: „*Amen*“ i otoczywszy staruszką, jak które mogło i umiało, najserdeczniej mu dziękowały, i za opowiedzenie niektórych szczegó-

łów z życia ich świętego Patrona, i za naucki, jakie im dawał przytém. Poczém mieli się już wszyscy rozejść, lecz że zadzwoniono na Anioł Pański w kościołku kapucyńskim, więc brat Dyzma ukląkł, a gdy wszyscy obecni wkoło niego toż samo uczynili, odmówił głośno: *Anioł Pański*. Skończywszy zaś przydał:

— O! tak, moje dziatki drogie, chwalmy i z całego serca czcimy przynajświętszą naszą Matkę niebieską. Wszak pamiętacie, że wspomniałem wam, iż święty Feliks, gdy dziatkom dawał naucki, polecał im, żeby szczególnie miały nabożeństwo do Matki Pana naszego, i upewniał, że przez to otrzymywać będą zawsze najpotrzebniejsze do zbawienia łaski. Przypominam więc wam to jego polecenie i proszę, spełniajcie je wiernie. Czy mi to przyrzekacie?

— Przyrzekamy, zawołały kochane te dzieci, przyrzekamy, a Zosia przydała:

— Będziemy z całego serca prosić Matkę Bożą, żeby nam dała być takimi, jak ojczulko mówił, że były te dzieci, które do Pana Jezusa się garnęły i które On błogosławił.

— Lecz żeby tak było, ozwał się Antoś, niech nas Ojczulko pobłogosławi, i niech z łaski swojej modli się za nas.

— Z całego serca, rzekł braciszek do łez poruszony, niech was Pan Jezus i przenajświętsza Matka Jego błogosławić raczą.

I powstawszy, medalikiem Gietrzwałdskim zawieszonym u koronki, przeżegnał wszystkich, którzy klęcząc nachyliwszy się, przyjęli pobożnie błogosławieństwo rozrzewnionego staruszka.

Gdy zaś oddalił się, rzekła do dzieci jedna z matek:

— Staruszek ten, jak mógł, tak się starał przez te dni parę dawać wam zbawienne nauczki. Odmówcież za niego: *Zdrowaś Marya*.

I uczyniły to zaraz poczciwe dziatki. A czyż te, które to czytać będą, nie raczą wyrządzić podobnejże łaski temu znowu dziadowinie, który powyższe opowiadanie dla nich umyślnie spisał? Sądzę, że tego nie odmówią, a więc za duszę jego:

Zdrowaś Marya i t. d.

SPIS RZECZY

	Str.
Do rodziców chrześcijańskich.	6
Święty Feliks Patron dzieciak.	
Rozdział I.	
Powrót dzieciak z Nieszporów w uroczystość świętego Feliksa	11
Rozdział II.	
Czém są święci Patronowie, i że święty Feliks jest Patronem dzieciak	15
Rozdział III.	
Zaczyna się Żywot świętego Feliksa. — Jak był on pracowity i jak lubił czytać pobożne książeczki.	26
Rozdział IV.	
Jak święty Feliks lubił modlić się	40
Rozdział V.	
Jakie święty Feliks odnosił korzyści z przystępowania do Sakramentów świętych	56
Rozdział VI.	
Święty Feliks zostaje braciszkiem w zakonie Kapucynów.	70
Rozdział VII.	
Jak Feliks był miłosiernym dla ubogich	79

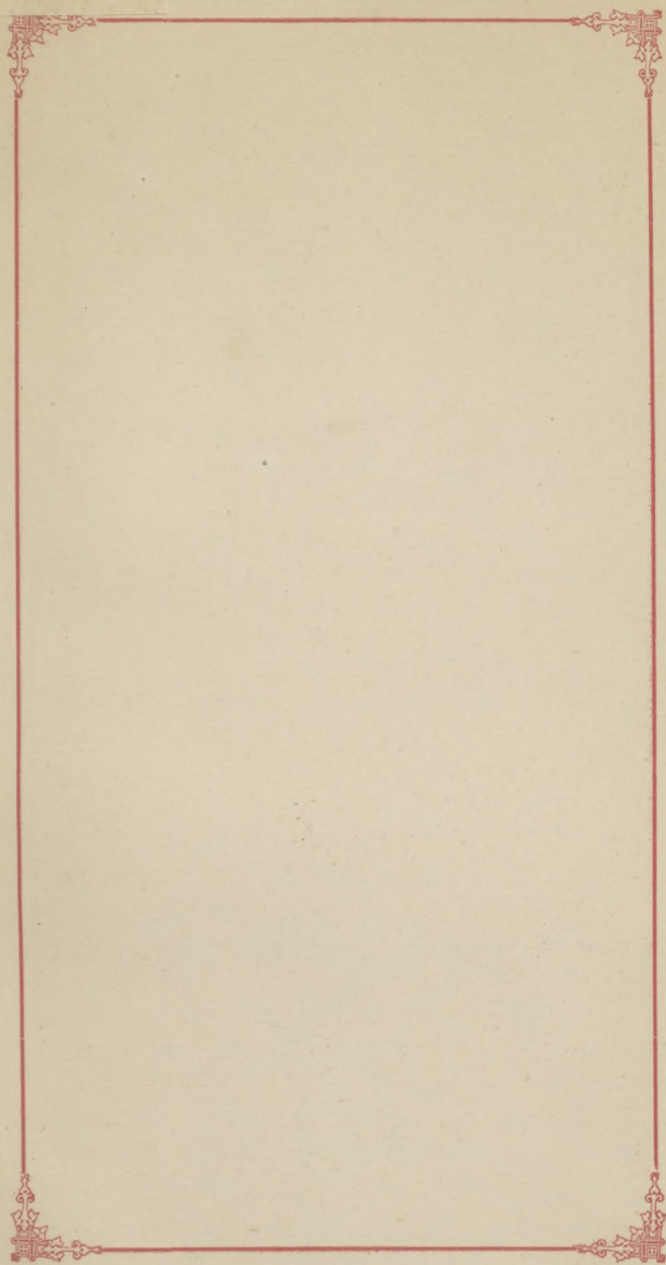
Rozdział VIII.

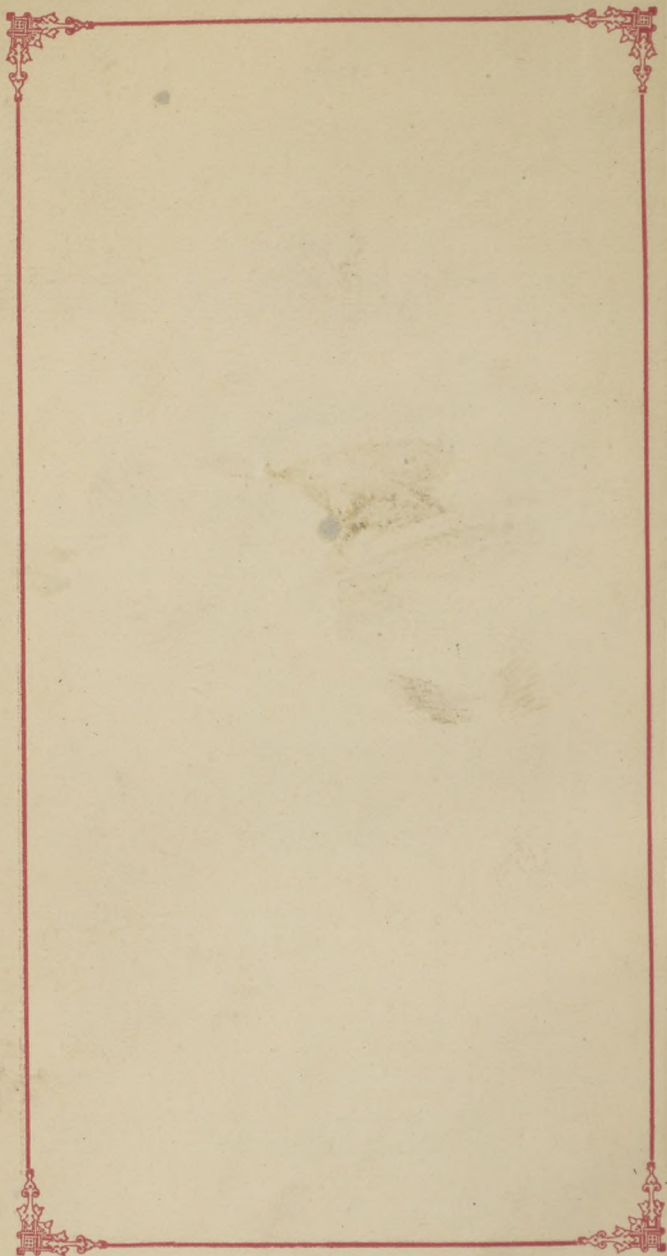
Dla czego święty Feliks jest szczególnym Patronem
dziatek 90

Rozdział IX.

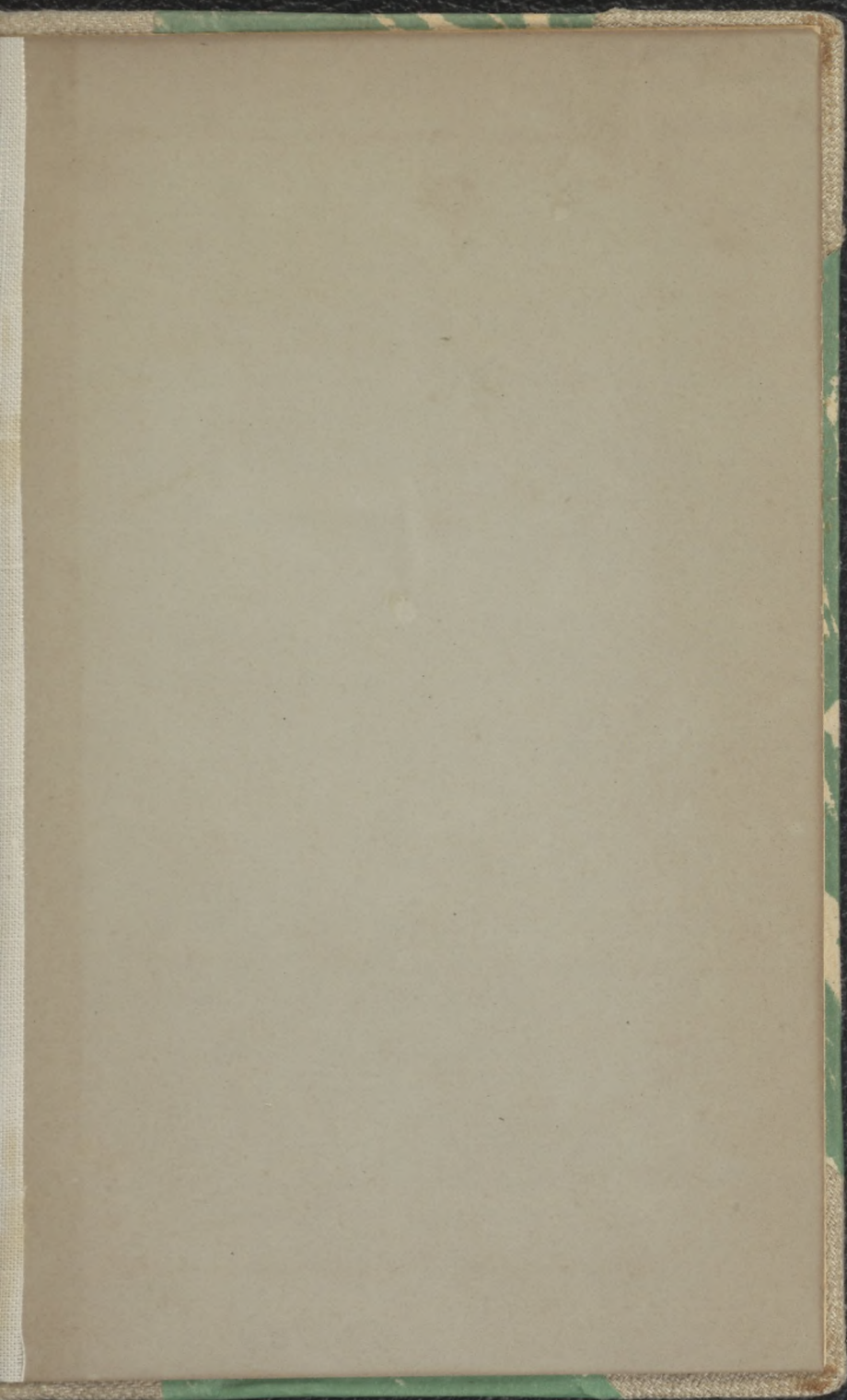
Dla czego w dzień świętego Feliksa namaszcza się
czoła dziatek olejem poświęconym 101

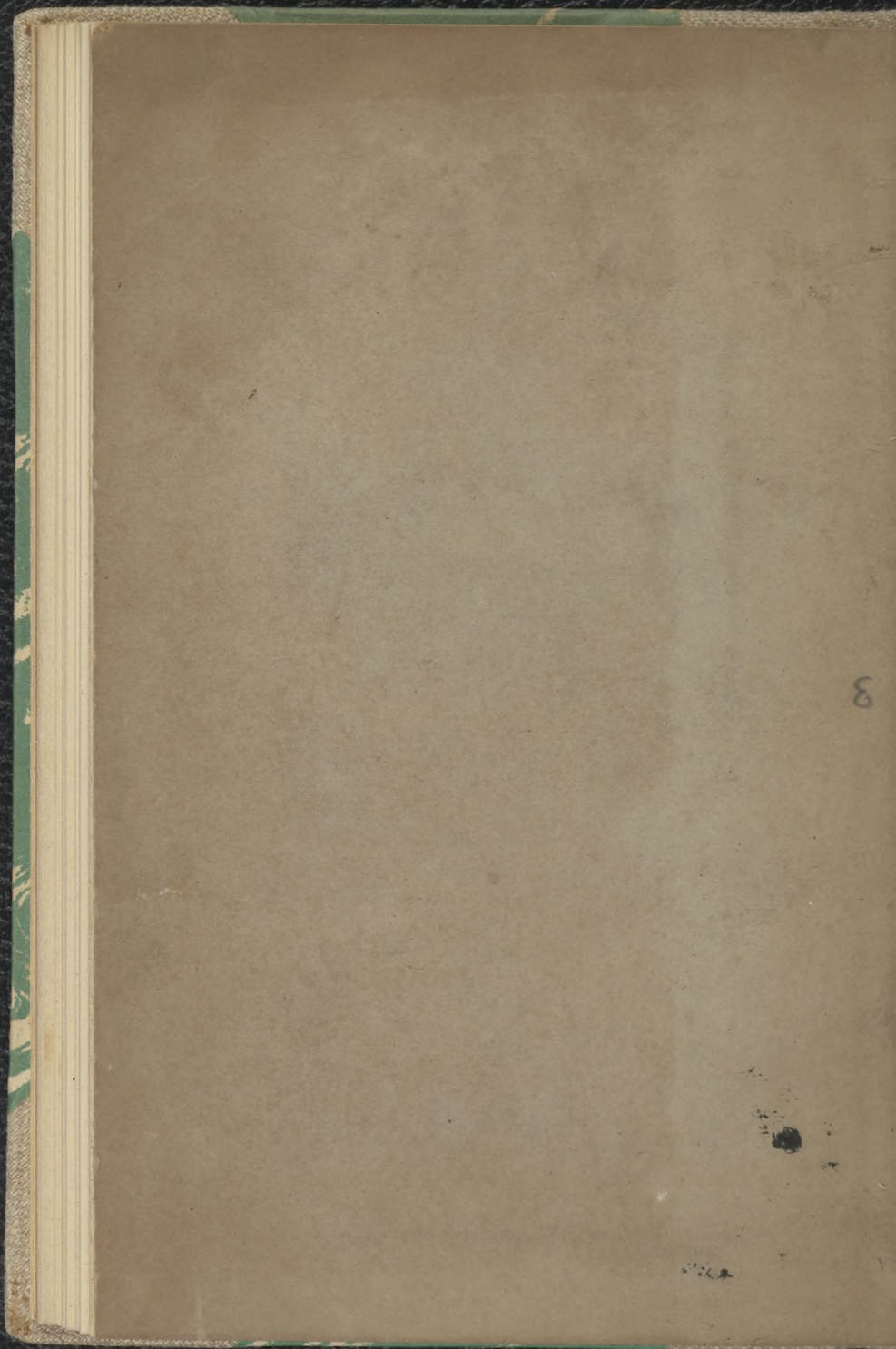




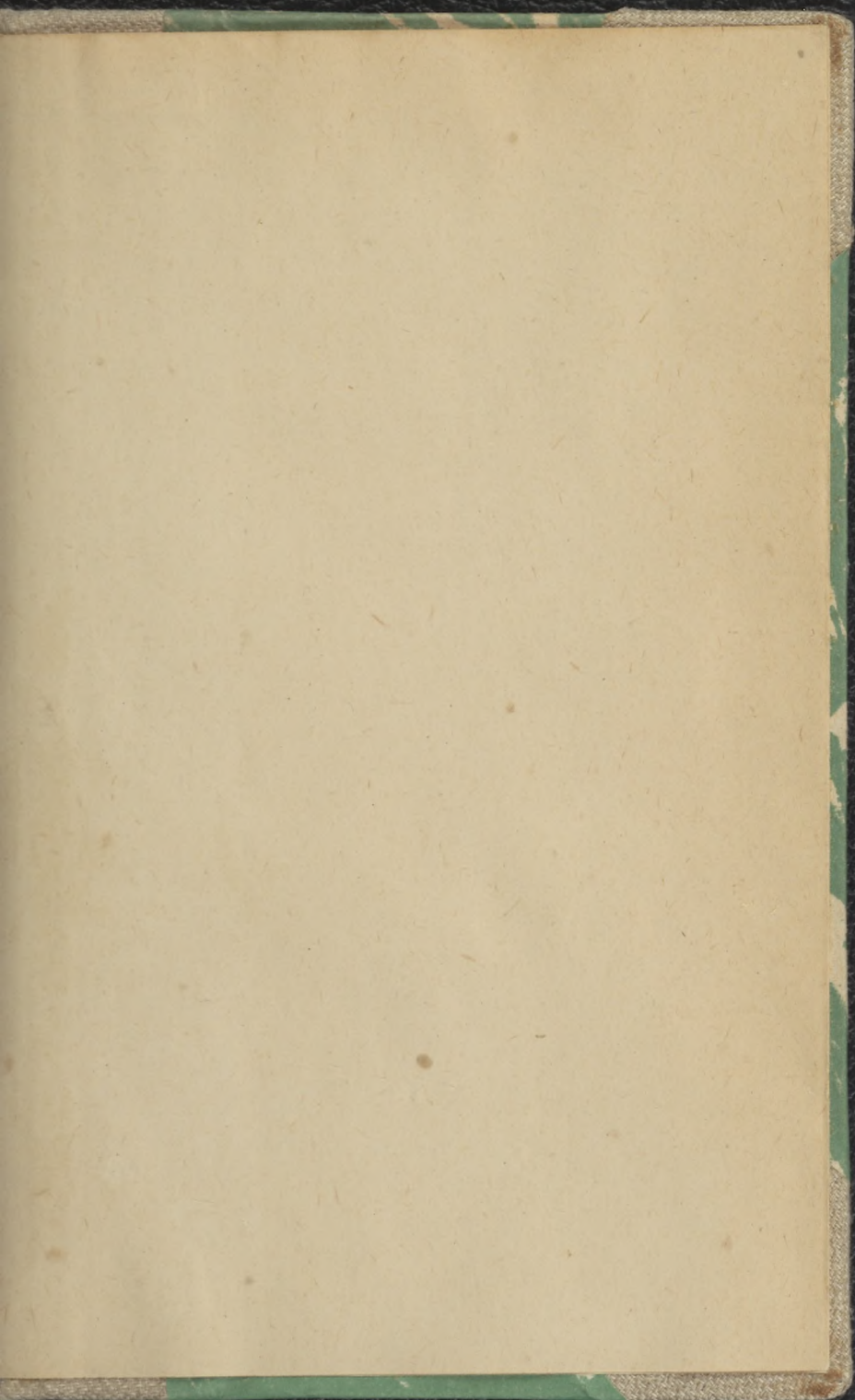


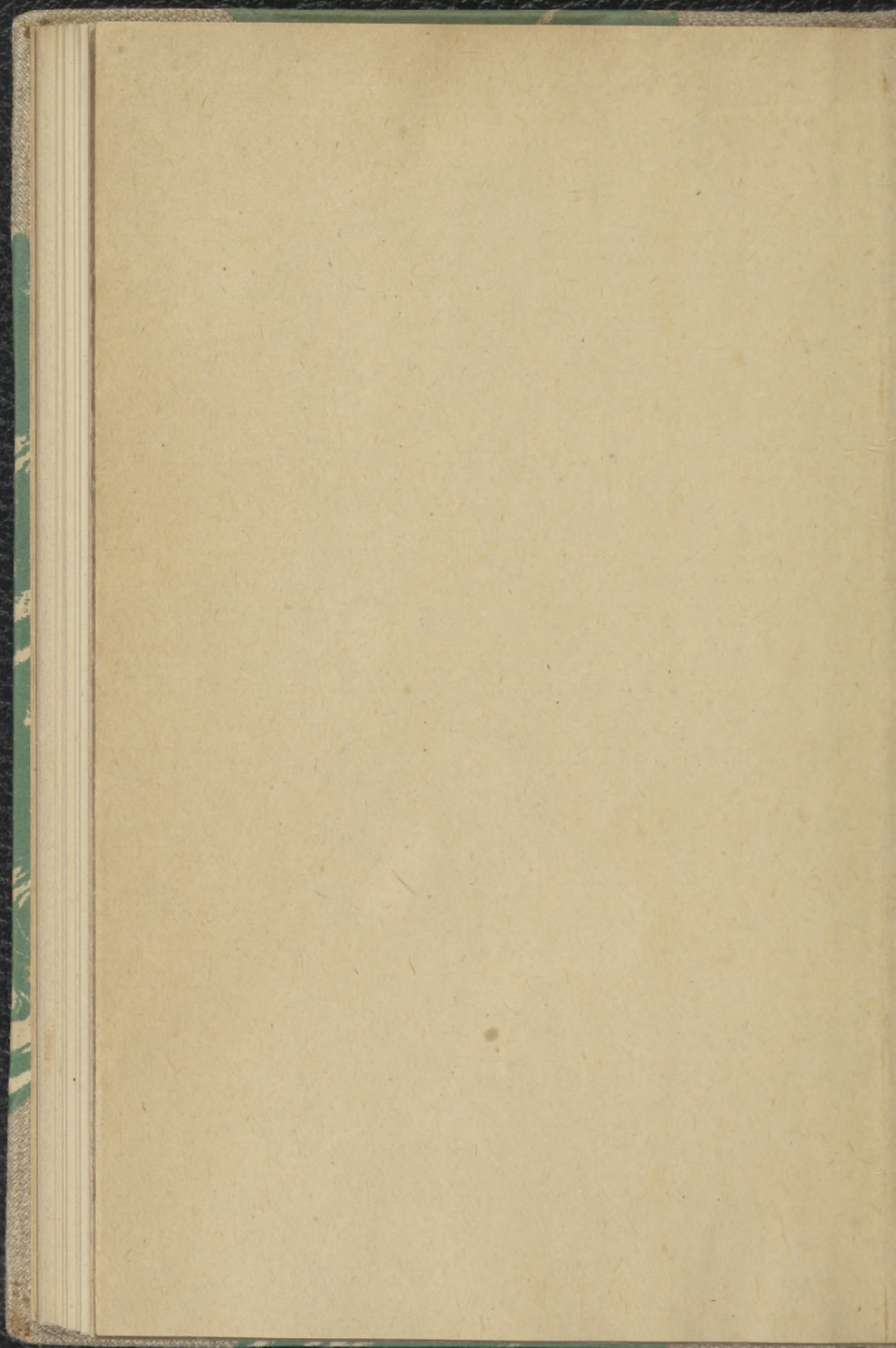
30987.

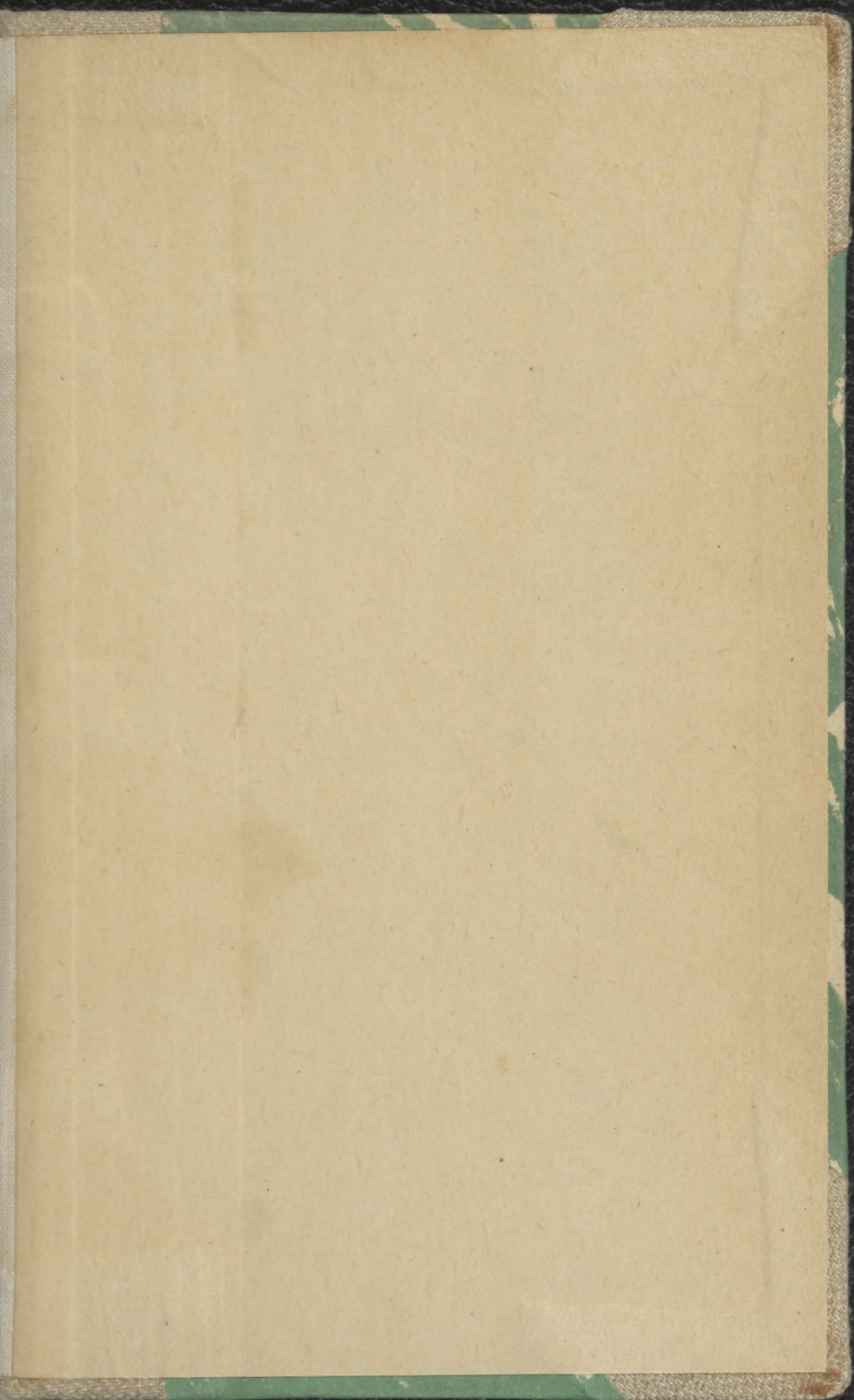




8









481051 II

